Nr. 167. Lwów — Wtorek dnia 25 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wier...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. św. Jakóba Ap. | Pr. Proklusa
Jutro: Śr. św. Anny M. NMP. | Pr. Sobór Gabryela
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 31 Zachód „ „ 7 m. 37
Długość dnia godzin 15 m. 6 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Wypadki w Rosyi.

Skończyły się w Moskwie obrady delegatów ziemstw i miast, można więc teraz omówić znaczenie tego zjazdu. Był on najważniejszym z tych kilku kongresów, które odbyły się w Rosyi w przeszłym tygodniu. Ani zgromadzenie prawników, lekarzy i techników, ani ankieta przemysłowców, ani odbyty pod Petersburgiem, lecz na ziemi finlandzkiej, zjazd związku wszelkich stowarzyszeń zawodowych, nie posiadają takiej politycznej doniosłości, jak ów kongres delegatów ziemstw i miast, bo tylko ci delegaci mieli zupełne prawo uważać się za legalnych przedstawicieli narodu, albowiem od jego wybrańców, od członków rad powiatowych i miejskich, otrzymali mandat do orzeczenia, jaki ustrój powinna otrzymać Rosya. Nadto można powiedzieć, że były to mandaty imperatywne, a to z następującego powodu. Już raz, kilka miesięcy temu, odbył się w Moskwie za pozwoleniem rządu zjazd prezesów ziemstw i burmistrzów. W ogólnych zarysach ułożył on plan reform administracyjnych i politycznych, obejmujących utworzenie instytucyi reprezentacyjnej, nietylko doradczej, ale także prawodawczej. Ten plan wydrukowano i rozesłano wszystkim ziemstwom i radom miejskim, aby zastanowiły się nad nim na posiedzeniach poufnych, gdyż na jawnych rząd nie pozwolił zajmować się tą sprawą. Nadto wybrano wówczas deputacyę, która 19 go czerwca przedstawiła się carowi, opowiedziała mu przebieg obrad i wręczyła odpowiedni memoryał. Car nietylko przychylił się do ogólnych zapatrywań deputacyi, lecz wezwał ją, aby pomagała mu w odnowieniu Rosyi. Na tej podstawie stały komitet zjazdu, posiadający w liczbie swych członków całą ową deputacyę, wezwał ziemstwa i rady miejskie do wyboru delegatów na drugi kongres dla zatwierdzenia opracowanego przez ten komitet projektu konstytucyi. Delegatów wybrano. Naturalnie, wszędzie wybrano takich, których zdanie podzielała większość, mieli więc oni prawo zawołać w Moskwie do policmajstra: „Tu cała Rosya!“ W każdem ziemstwie i w każdej radzie miejskiej dokładnie wiedziano, po co delegaci jadą i nad jakim projektem będą obradowali, zatem można powiedzieć, że mieli oni mandaty imperatywne.

Lecz kiedy to wszystko się działo, minister Bułygin już całkowicie ułożył swój biurokratyczny projekt soboru ziemskiego, a komitet ministrów zatwierdził to wypracowanie, które następnie ogłoszono półurzędowo w *Nowem Wremieniu*. Kiedy zatem w ziemstwach i radach miejskich wybierano delegatów, to już wiedziano, co rząd gotów dać. Znowu w tem dowód, że podczas wybierania delegatów działano z całą świadomością stanowiska, jakie oni będą musieli zająć. Rząd wiedział, komu dano mandaty, więc najpierw zawiadomił komitet kongresu, że nie pozwala na zjazd, a gdy mu odpowiedziano, że on pomimo tego się odbędzie, wówczas zawiadomił listem każdego delegata, że zabrania mu przyjazdu do Moskwy, a za nieposłuszeństwo surowo ukarze. Z tego powodu była pogłoska, że delegaci, po odbyciu kongresu pójdą do więzienia. Nie przestraszyło to delegatów. Przybyło ich z górą 270-ciu. Ponieważ rząd zamknął wszystkie sale publiczne, przeto zebrali się oni w domu księcia Dołhorukiego. Wówczas rząd, aby przecież rzucić popłoch między delegatami i udaremnić obrady nad projektem konstytucyi, kazał autorowi jego, księciu Trubeckiemu, marszałkowi szlachty moskiewskiej i prezesowi komitetu kongresu, natychmiast wyjechać za granicę. W ciągu nocy dano mu paszport i zmuszono do wyjazdu. Sprawiło to wrażenie zupełnie nie takie, jakiego się rząd spodziewał. Zaraz z rana zbiegli się delegaci do pałacu hrabiego Orłowa-Dawydowa, gdzie zasiadał komitet kongresu. Tam zabrzmiały mowy tryskające ognistem oburzeniem. Prezes moskiewskiego ziemstwa Gołowin oświadczył, że się podejmuje w zastępstwie Trubeckiego być referentem projektu konstytucyi, oraz wykazać, że wypracowanie ministra Bułygina „nie jest robotą poważną nawet ze stanowiska biurokratycznego, lecz jest czemś, co nie może mieć innej nazwy, jak tylko śmieszność“. Gołowin miał być prezesem kongresu, lecz ponieważ on podjął się być referentem, przeto zaczęto się zastanawiać, kto wybitny, znany w całej Rosyi, zechce przyjąć ten niebezpieczny urząd, oraz kto da swe mieszkanie na kongres i przez to śmiertelnie się narazi czynownictwu? Prezesem zgodził się być hr. Heyden, słynny w Rosyi z tego, że publicznym listem wytknął Plehwemu jego nieprawości, a za to, pozbawiony wszystkich honorowych stanowisk, orderów i godności dworskich, skazany był na domowy areszt w swojej wiosce; mieszkanie swe oddał na kongres ks. Dołhoruki.

Co dalej było, wiadomo z telegramów. Wiadomo, że policmajster z komisarzami i policyantami wpadł na pierwsze posiedzenie kongresu i jak tam postąpił; wiadomo, że kongres osobną rezolucyą zaprotestował przeciw gwałtom, dokonywanym przez czynownictwo na obywatelach; wiadomo, że uchwalił wezwać wszystkie ziemstwa i rady miejskie, aby pracowały nad przeprowadzeniem w Rosyi konstytucyi; wiadomo wreszcie, że odrzucił projekt Bułygina, a przyjął projekt swego komitetu stałego. Jaka między nimi różnica, to przedstawimy innym razem, dziś zaś, na innem miejscu, podajemy projekt konstytucyi, uchwalony przez kongres. Dla popierania go kongres postanowił znowu zebrać się w sierpniu.

Tak tedy, w sposób możliwie dobitny i legalny „cała Rosya“ powiedziała, czego żąda, a co odrzuca.

Kiedy się car o tem dowiedział i kiedy w dodatku doniesiono mu, że w ostatnią sobotę, jako w półrocznicę krwawej rzezi 22 stycznia w Petersburgu, odbędą się manifestacye na ulicach, a w cerkwiach nabożeństwa żałobne, wówczas postanowił na swym yachcie „Gwiazda Polarna“ wypłynąć na morze. Z pewnością na nim najbezpieczniej dlań w takiej chwili i najzdrowiej dla znękanego człowieka. To nagłe postanowienie wyjazdu na morze zrodziło kilka pogłosek. Jedni powiedzieli, że wykryto spisek w gwardyi pałacowej, więc car się przeniósł na statek, którego załoga składa się z bezwzględnie oddanych mu ludzi. Inni wymyślili, że wielcy książęta z dygnitarzami usunęli go, aby spokojnie detronizować. Jeszcze inni wytłómaczyli tę nagłą wycieczkę tem, że car postanowił spotkać się gdzieś na morzu z cesarzem Wilhelmem i poradzić się go tak co do pokoju z Japonią, jak co do sposobu załatwienia wewnętrznych zagadnień, zwłaszcza zaś co do tego, czy ma dać konstytucyę, czy też się oprzeć „całej Rosyi“?

Tylko ta ostatnia wersya zasługuje na zastanowienie.

Każdy sam sobie dobiera doradców. Być tedy może, iż zdaniem cara, lepiej od niego samego, lepiej od Rosyan i wszystkich członków rządu, zna Rosyę i jej interesa cesarz Wilhelm, a potrafi wznieść się do bezstronności. Z tem wszystkiem jednak o zjeździe tych władzców jest tylko pogłoska. Cesarz Wilhelm, płynąc do Kopenhagi, zawinął w piątek do Götteborgu na zachodniem wybrzeżu Szwecyi. Mógł wprawdzie zawrócić na Bałtyk, ale po cóż z niego wypływał, jeżeli miał zjechać się z carem, co przecież dla niego nie mogło być tajemnicą? Dlatego niektórym wydaje się ten zjazd wątpliwym i przypuszczają oni, że jeżeli car odbije od brzegu, to najpewniej dlatego, aby po 18-tu miesiącach strasznych cierpień moralnych zaznać choć trochę ciszy i spokoju, choć parę nocy przespać bez śmiertelnej trwogi o życie. Zresztą zapewne już dziś przyniosą nam depesze coś w tej mierze pewnego.

Ataki na gabinet Balfoura.

Od ustąpienia Salisburego angielska opozycya wciąż usiłuje obalić rząd jego siostrzeńca Balfoura, którego uważa za człowieka zupełnie niezdolnego do rządów. Czyni mu wiele ciężkich zarzutów. On wrzekomo zatuszował jakieś „panamino boerskie“, czyli oburzające kradzieże, które jakoby działy się z dostawami podczas wojny z Transwaalem; on winien, że wice-król indyjski poróżnił się z wodzem wojsk indyjskich lordem Kitchenerem w sprawie reformy militarnej, a ta waśń wstrzymuje konieczne zabezpieczenie północnej granicy od możliwego kiedyś najazdu rosyjskiego; on pobłażał agitacyi Chamberlaina za wprowadzeniem ceł, aż wreszcie niepotrzebnie rozdwoił na tym punkcie opinię angielską; on się przychyla do zdania jeneralissimusa Robertsa, że bez zaprowadzenia służby obowiązkowej w wojsku Anglia nie może czuć się zabezpieczoną od obcego najazdu; on przeprowadził ustawę krępującą emigracyę do Anglii, co jest odstępstwem od tradycyjnej gościnności; on wystąpił z odrzuconym wprawdzie projektem nowego podziału Anglii na okręgi wyborcze, ale ten projekt niezbicie dowodzi, że Balfour chciałby na długo odsunąć liberałów od steru; nadewszystko zaś on się nie trzyma tradycyi, która nakazuje rozwiązać parlament przed terminem, jeżeli wszystkie uzupełniające wybory wypadają niekorzystnie dla rządu, zmniejszając jego obóz, a powiększając opozycyjny. Tak właśnie jest od roku; przy każdym uzupełniającym wyborze upada kandydat koalicyi rządowej, zdobywa mandat liberał, a więc jest niezbity dowód, że kraj chce widzieć u steru liberałów, tymczasem gabinet korzysta z tego, że jeszcze ma większość, i nie rozwiązuje parlamentu, każe krajowi czekać na pożądany rząd do chwili, w której wygasną wszystkie mandaty, a więc jeszcze dziewięć miesięcy. To gniewa liberałów. Ile tedy razy spostrzegą oni, że ławy zwolenników rządu są puste, zawsze stawiają wniosek o uchwalenie gabinetowi bądź nagany za byle co, bądź nieufności za wszystko i taki wniosek uchwalają. Tak było już kilka razy, lecz Balfour zawsze oświadczał z zimną krwią, że się namyśli, co zrobić: czy się podać do dymisyi, czy też rozwiązać parlament i zarządzić ogólne wybory. Zawsze jednak po namyśle nie robił ani tego, ani tamtego, lecz zwoływał na posiedzenie cały swój obóz i wtedy żądał odwołania nieufności lub nagany. Niezawodnie tak samo postąpi i tym razem.

Lecz dlaczego on tak uporczywie trzyma się steru i to niezawodnie za zgodą króla, który nietylko bierze żywy udział we wszystkich sprawach państwowych, ale nadto już raz, wprędce po wstąpieniu na tron, chciał powołać do steru wodza liberałów w izbie wyższej, hr. Rosebery?

Odpowiedź na to zapytanie tkwi w politycznym charakterze angielskich stronnictw. Torysi — to politycy. Ich zdaniem, rząd przedewszystkiem po to istnieje, aby strzegł potęgi Wielkiej Brytanii i dbał o jej zewnętrzne interesa; a sprawy wewnętrzne są jego drugorzędnem zadaniem, bo naród sam powinien załatwiać swe domowe sprawy. Natomiast liberałowie odwrotnie, wierzą w zbawczość ustaw, ciągle wszystko chcą reformować wewnątrz państwa i pod tym względem, istotnie, kronika ich działalności jest bardzo obfita, a w wielu razach świetna, zaś dla spraw zagranicznych są obojętni, po prostu nie mają do nich zmysłu i wiele ich gruntownie zepsuli.

W dzisiejszych czasach tyle ważnych rzeczy dzieje się na światowej arenie, tyle ich się przygotowuje może jeszcze ważniejszych, że zaiste niepodobna powoływać do steru takich ludzi, którzy z zasady odwracają się od spraw zagranicznych.

Korespondencye.

Wiedeń, 22 lipca.

Procesy separacyjne: księcia Filipa przeciw księżnej Ludwice i księżnej Ludwiki przeciw księciu Filipowi. — Uroczystości Mozartowskie w Salcburgu. — Fundacya imienia Nothnagla. — Przepełnienie szpitali).

(y.) Trybunał sądowy w Gota, do którego książę Filip Koburski wniósł pozew separacyjny przeciw swej małżonce, księżnej Ludwice, siostrze byłej arcyksiężnej Stefanii, wyznaczył termin do rozprawy w tym procesie na dzień 16 października b. r. Wcześniej nie wyznaczono rozprawy z tego powodu, że wezwanie do stawienia się na nią musi być doręczone pozwanej księżnej w drodze dyplomatycznej, co połączone jest z wielu formalnościami i ze stratą czasu. W pozwie swym opisuje książę Filip Koburski szczegółowo wszystkie romantyczne przygody swej połowicy, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich lat dziesięciu, zwłaszcza stosunek jej z porucznikiem Gezą Mattasiczem i stawia w końcu następujące żądania: Ze względu na to, że pozwana księżna nie zważając na powagę książęcego domu i swego małżonka utrzymywała karygodny stosunek z Mattasiczem, ciężką krzywdę wyrządzając przez to mężowi, którego w końcu złośliwie porzuciła, zechce trybunał orzec rozłączenie małżeństwa, z tem, że winę tego rozłączenia ponosi pozwana księżna. Następstwem wyroku, rozwiązującego małżeństwo z winy księżnej, byłoby przedewszystkiem to, że straciłaby ona prawo do jakiegokolwiek utrzymania ze strony męża. Książę Filip zapowiada też, że nie da swej wiarołomnej żonie ani grosza więcej na utrzymanie, gdyż i tak kosztowała go ona za dużo.

Tymczasem donoszą z Paryża, że także księżna Ludwika wniesie przeciw swemu mężowi skargę separacyjną, w której domagać się będzie sądowego stwierdzenia, że winę rozłąki małżeńskiej ponosi książę Filip. Skargę swoją wniesie jednak księżna nie do sądu gotajskiego, którego kompetencyi nie uznaje, lecz do najwyższego urzędu marszałkowskiego w Wiedniu.

W Salcburgu, rodzinnem mieście Mozarta, przygotowują na rok przyszły wspaniałe uroczystości celem uczczenia 150 tej rocznicy jego urodzin. Zawiązał się już komitet celem przeprowadzenia budowy gmachu, mającego służyć celom muzyki i pomieścić muzeum Mozartowskie. Dom ten nosić będzie miano „Mozarteum“ i będzie fundacyą międzynarodową. Cesarz zasilił zaraz w pierwszej chwili kasę tego komitetu datkiem 20.000 koron, a obecnie rozporządził, że cały personal opery nadwornej udać się ma na jego koszt w dniu właściwego jubileuszu do Salcburga, by wziąć udział w projektowanych produkcyach muzycznych.

Jeden z wielbicieli zmarłego przed kilkunastu dniami znakomitego lekarza, profesora Nothnagla, przesłał zaraz po jego śmierci do redakcyi jednego z pism tutejszych kwotę 1000 koron, z propozycyą, aby ona była początkiem składek na fundacyę, mającą uwiecznić pamięć wielkiego lekarza i filantropa. Myśl ta została sympatycznie przyjęta i składki napływają bardzo obficie, tak, że nie ulega wątpliwości, iż w krótkim czasie zbierze się kilkadziesiąt tysięcy koron. Obecnie toczy się dyskusya co do tego, jakiego rodzaju ma być powstać mająca fundacya pamiątkowa. Pierwszą myślą było utworzyć stypendyum naukowe imienia Nothnagla, przeciw temu jednak podnoszą się głosy opozycyi ze sfer ofiarodawców. Stypendyów bowiem i tak jest bardzo dużo, a jak proponuje jeden z lekarzy, nierównie większy pożytek będzie z tego, gdy zebranych pieniędzy użyje się na stworzenie funduszu, z którego ubodzy medycy otrzymywać będą pożyczki na zapłacenie taks za rygoroza i promocyę doktorską. Taksy te są bardzo wysokie, bo za pierwsze rygorozum płaci się 120 koron, za drugie 130, za trzecie 140, a za promocyę 120 koron. Owóż bardzo wielu młodym ludziom wyświadczy się prawdziwe dobrodziejstwo, gdy pożyczy się im pieniądze na opłacenie tych taks z tem, że pożyczkę tę zwrócić mają wtedy, gdy będą mieli jaki taki dochód z praktyki lekarskiej. W ten sposób z fundacyi Nothnaglowskiej korzystać będzie mogło corocznie kilkunastu, a może nawet i kilkudziesięciu studentów, podczas gdy stypendyum pobierałoby tylko dwóch lub trzech.

Wszystkie szpitale wiedeńskie są obecnie tak przepełnione, że wóz Towarzystwa ratunkowego obwoził wczoraj jakąś staruszkę, która ciężko zachorowała na ulicy, od jednego szpitala do drugiego i nigdzie nie chciano jej przyjąć dla braku miejsca. Przed bramą zaś szpitala powszechnego na Alserstrasse usiadła na chodniku jakaś dziewczyna chora na nogę, którą w kancelaryi szpitalnej odprawiono z kwitkiem, i oświadczyła, że nie jest w stanie o własnych siłach zajść do domu, co było istotnie prawdą. Kilka godzin siedziała tak na ulicy, wstawiali się za nią w zarządzie szpitalnym i przechodnie, i policyant, ale bezskutecznie — odpowiedziano kategorycznie, że nie ma ani jednego miejsca wolnego.

Zmowa przeciw szkołom w Królestwie.

Obóz radykalny wywiera — jak wiadomo — ogromny nacisk na społeczeństwo nasze, żądając, aby dalej wytrwało w zmowie przeciw rosyjskim szkołom w Królestwie. Ucieka się nawet do znanych sposobów sterroryzowania społeczeństwa. Więc ogłasza za zdrajców tych, którzy są przeciwnego zdania, proponuje bojkotować ich na polu towarzyskiem i społecznem, niebawem zacznie wydawać wyroki śmierci. Owóż wobec tego terroryzmu, jaki roztaczają w Warszawie radykałowie tameczni, warto z uznaniem podnieść artykuł *Gazety Warszawskiej* odważnie występujący za powróceniem młodzieży do szkół. Artykuł ten opiewa:

„Co roku dwa razy, gdy nadchodził termin opłacania wpisu, prasa nasza apelowała do uczuć obywatelskich zamożniejszej publiczności, wzywając ją do umożliwienia mniej zamożnym uczęszczania do tej właśnie szkoły, przeciw której teraz wszczęliśmy bojkot. Za obowiązek obywatelski uważaliśmy do ostatnich chwil taką pomoc, uchylenie się od wykonywania tego obowiązku ze strony tych, którzy mają po temu możność materyalną, za brak obywatelskości.

„W ostatnich czasach szkoła nie stała się gorszą, niż była. Więc, o czem zresztą nikt chyba nie wątpi, „strejk szkolny“ nie jest wyrazem jakiejś nowoodkrytej dopiero krytyki istniejącej szkoły, nie jest symptomem tego, że społeczeństwo nasze woli nie mieć żadnej szkoły publicznej, niż mieć taką, jaką ma, — ale wrzekomym środkiem do osiągnięcia takiej szkoły, jaka się nam i ze względów pedagogicznych, i ze względów zwykłej sprawiedliwości należy, — szkoły polskiej. Nie mieć żadnej szkoły publicznej społeczeństwo stojące na pewnym, chociażby nawet o wiele niższym od naszego, poziomie kultury, nie może. Dla takiego społeczeństwa szkoła nie jest zbytkiem, ale potrzebą elementarną, potrzebą taką, jak chleb. Najgorsza szkoła jest jeszcze lepszą od żadnej.

„Więc nie o krytykę istniejącej szkoły nam chodziło, gdyśmy bojkot poczynali, ale o wywarcie za pomocą tegoż bojkotu nacisku w celu osiągnięcia przynależnej nam szkoły polskiej“.

Wykazawszy następnie bezskuteczność i szkodliwość strejku autor oświadcza:

„Powiadam: trzeba zaprzestać strejku — nie zaś: trzeba, aby po tych wakacyach wszyscy mieli koniecznie posyłać swoje dzieci do tej szkoły. Kto może dać swoim dzieciom wychowanie lepsze od tego, jakie im dotychczasowa szkoła daje, ten nietylko nie ma potrzeby posyłać do niej swych dzieci po tych wakacyach, ale i przed początkiem „strejku“ nie miał tej potrzeby. Ale nietylko w naszem ubogiem i mało wyrobionem, lecz nawet w najbogatszem

---

66)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Franciszek udał, że myśli o czem innem, i bawił się puszczaniem kłębów dymu z papierosa.

— Dowiadywałam się o nią!

Donna Stefania wydęła pogardliwie usta.

— Wiem, wiem, słyszałam. Nic nie wyrosła... mała z niej karlica. Dlategoto byłam o ciebie całkiem spokojną.

Donna Stefania spojrzała na Franciszka wzrokiem tęsknym i przeciągnęła się niedbale, oparta o kanapę, poruszając drobnemi, nerwowemi stopami, które się wychylały z pod spodnic, jak słupek z pomiędzy płatków kwiatka. Szukała dłoni Franciszka, który się nie poruszył. Naraz utkwiła wzrok w drzwi, oczy jej zabłysły i zmarszczyła brwi.

Usłyszała kroki w drugim pokoju... Po chwili ukazał się we drzwiach młody człowiek o bladej twarzy i piorunującem spojrzeniu. Donna Stefania zerwała się z miejsca.

— Cóż, panie Henryku? Zastałeś szwaczkę? Przyprowadziłeś ją ze sobą, jak kazałam?

Baronowa z trudnością zapanowała nad sobą. Głos jej był szorstki, rozkazujący.

— Jest tutaj — odrzekł zapytany głosem również zmienionym, rzucając baronowej wzrok pełen gniewu i zazdrości.

Roero nic nie zauważył, myślał tylko o tem, by prędzej wyjść z tego domu. Sięgnął dyskretnie po kapelusz i laskę, dziękując w duszy przybyłemu, który mu ułatwił wyjście.

— Pani baronowo. odwagi i... proszę nie zapominać o przyjaciołach.

— Jakto? Pan już odchodzi? Tak prędko?..

— Pani ma dużo zajęcia; szwaczka czeka.

— Szwaczka może trochę poczekać. Panie Franciszku, spojrzyj na tego młodzieńca!

To mówiąc, przedstawiła młodego człowieka.

— Nie poznajesz go pan?

Franciszek skłonił się z lekkim uśmiechem i spojrzał po raz pierwszy na przybyłego. Był to przystojny chłopak, ale o fizyognomii zupełnie pospolitej.

— Nie przypominam sobie.

— Roero zwrócił się do baronowej, potrząsając głową przecząco:

— Nie przypominam sobie, żebym miał kiedykolwiek przyjemność...

— Ależ to Henryś!.. Nasz Henryś! — zawołała Donna Stefania, śmiejąc się wesoło.

— Syn pana Franziniego!.. naszego intendenta!

— Ach!

Franciszek przystąpił doń odrazu i serdecznie dłoń mu uścisnął.

Odkrycie to bynajmniej nie było powodem serdecznego wylania.

— Niech sobie pan Henryk zostaje! Ja tymczasem składam moje uszanowanie i uciekam!

Oto, co sobie pomyślał w duchu. Na tem mu tylko zależało, o resztę zaś nie troszczył się wcale!

— Przebywał dotąd w Niemczech, we Frankfurcie — przedstawiała baronowa w dalszym ciągu.

— Bardzo ładnie!

— Był w szkole handlowej, którą zaszczytnie ukończył.

— Ładnie! Bardzo pięknie!

— Teraz pomaga ojcu w kancelaryi, a gdy przyjeżdżam do Medyolanu, służy mi za kawalera.

Donna Stefania uśmiechnęła się i zwróciła się do młodzieńca z powagą wielkiej damy, zawsze łaskawej, nie przekraczającej granic poufałości.

— Biedny pan! Wystawiłam pańską cierpliwość na ciężką próbę!.. Nieprawdaż? Od samego rana posyłam pana na różne strony, nadużywając twej uprzejmości!

Pan Henryk pozostał sztywny i chmurny; nic nie odpowiedział i nie ruszył się z miejsca. Baronowa zmuszona była pożegnać Roera w obecności tego gbura, który nawet nie rozumiał, że powinien się odwrócić na chwilę i... oglądać obrazy.

— Życzę pani baronowej szczęśliwej podróży i proszę, niech pani nie rozpacza. Dziś jeszcze napiszę do Carletta i Manola.

— Nie, nie! Do jednego albo do drugiego! Wystarczy dla obu jeden list!

— Prawda, wszak żyją jak dwaj bracia!

— A pamiętaj pan, na tem mi najwięcej zależy: donieś mi pan natychmiast, dokąd wyjeżdżacie. Naturalnie jedziecie do Szwajcaryi; ale czy istotnie do Zermatt?

— Najprawdopodobniej.

— Napisz mi pan jeszcze raz przed wyjazdem a potem, skoro tylko przybędziecie na miejsce.

Podali sobie ręce. Baronowa odprowadziła Roera aż do drzwi, szepcąc mu coś poufale, serdecznie. Uścisnęli sobie jeszcze raz dłonie i rozstali się.

Tymczasem p. Henryk naprzód poczerwieniał a potem zbladł jak chusta.

V.

Nino Moro.

Roero oddalił się spiesznie z pałacu Arcoleich. Spojrzał na zegarek.

— Jest punkt dwunasta, o trzeciej wyjadę i będę o ósmej na obiad w Lodignoli.

Po drodze przeróżne myśli cisnęły mu się do głowy:

— Skończyło się!.. Ktoby się tego spodziewał? W chwili, w której uważałem się za straconego, za związanego bardziej niż kiedykolwiek, w tej właśnie chwili odzyskałem wolność! Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż Stefania postanowiła się mnie pozbyć!

Zapalił sobie papierosa. Lekko mu na duszy; pozbył się ciężaru i uczuł się zupełnie wolnym.

— Moje uszanowanie, pani baronowej!

Po śmierci biednego Don Juliusza Arcolei, Franciszek uważał za swój obowiązek, ofiarować się do usług baronowej Stefanii. I dotrzymał tej powinności. Baronowa zamiast go zatrzymać przy sobie, wysyła go do Szwajcaryi, w góry. On przeto czuł się uprawniony dać drapaka na zawsze.

— Moje uszanowanie pani baronowej!

Przypomniał sobie całą swoją rozmowę dzisiejszą z baronową, jej łzy, westchnienia, wyrzuty sumienia i skrupuły delikatne tkliwej wdowy...

Przyszedł mu też na myśl list, który miał napisać do Faraggioli i Estensiego.

— Wszystkich trzech naraz! Postanowiła pozbyć się nas wszystkich trzech!

Uśmiechnął się złośliwie.

— Czyżby był jaki czwarty? Niepodobna!... A jednak ów kult wspomnienia wydaje mi się nieco przesadny... W każdym razie, jeśli jest jaki czwarty, to przybywa zapóźno na widowisko, gdy już światła pogaszono.

I dla tej kobiety, którą tak gorąco kochał, dla której tyle wycierpiał, której poświęcił tyle ze swego życia, swoje marzenia o sławie, swoje zasady, ba, nawet sumienie, dla tej kobiety w chwili, w której ją pożegnał na zawsze, nie znalazł w swem sercu ani cienia żalu, ani jednego wspomnienia; nic oprócz śmiechu i szyderstwa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

i najszczęśliwszem społeczeństwie świata, takich może być zaledwie bardzo drobna mniejszość.

„Trzeba zaprzestać strejku — to znaczy: Trzeba raz przełamać wbity w głowy wielu z pomiędzy nas przesąd, jakoby powrót uczniów do tych szkół, jakie są, miał być czemś nieobywatelskiem i niepatryotycznem. Trzeba zrozumieć, że taki powrót nie jest bynajmniej aktem pogodzenia się z istniejącą szkołą, ani — Boże uchowaj — aktem zrzeczenia się podjętej akcyi celem odzyskania naszej szkoły narodowej, lecz jedynie aktem uznania strejku za narzędzie do tego celu nieodpowiednie.

„I to trzeba zrozumieć, że ten powrót do szkoły ma znaczenie czysto wewnętrzne, a zewnętrznego nie ma żadnego. To nasza domowa sprawa. Strejku winniśmy poniechać dlatego, że on jest dla nas szkodliwy i tylko dlatego. Strejk nie był odpowiedniem narzędziem do zdobycia szkoły polskiej, ale też i to trzeba rozumieć, że jego zaniechanie do tego upragnionego celu samo przez się nas nie zbliży. Jednak zbliżyć nas do niego może pośrednio, przez przywrócenie równowagi i spokoju strwożonemu i zdenerwowanemu społeczeństwu, przez umożliwienie zabrania się ze skupieniem wszystkich sił do wytrwałej, rozumnej, niechwiejnej pracy nad osiągnięciem tego, co jest naszem świętem prawem i naszą żywiołową potrzebą".

Następującemi trafnemi uwagami o głównym motywie, zmuszającym nas do trwania przy strejku, kończy *Gazeta warszawska* swój artykuł:

„I zapytajmy jeszcze siebie na zakończenie: Jaki jest prawdziwie motyw, dla którego do tej chwili trwamy przy strejku? Bo nie jest nim — przynajmniej u ogromnej większości — przeświadczenie o jego pożytku i potrzebie, i gdybyśmy mogli dziś zarządzić w tej sprawie tajne (ale koniecznie tajne) głosowanie powszechne, to przytłaczająca większość oświadczyłaby się niechybnie przeciw jego przedłużeniu. Więc jaki to jest motyw?

„Oto pewnego rodzaju terror. Terror, względnie łagodny, nie uciekający się do bomby, rewolweru, ani kija, ale jednak terror. Wszczęty został bojkot pod hasłem miłości Ojczyzny. I oto każdy, kto mu nawet jest w głębi duszy przeciwny, obawia się, aby go o brak tej właśnie miłości nie pomówiono. I swoje prawdziwe przekonanie chowa na dno serca, a do użytku na zewnątrz przyjmuje to, które w danej chwili za „patryotyczniejsze" uchodzi. I nie jest to pozbawione piękności, że tak strasznem jest dla nas samo, choćby niesłuszne, pomówienie o brak miłości Ojczyzny. A jednak baczmy, dokąd to nas może zaprowadzić: Oto, aby uniknąć niesłusznego pomówienia o brak patryotyzmu, dopuszczamy się niekiedy (może i nie bardzo rzadko) tego, co jest naprawdę niepatryotycznem; zamiast śmiało i bez wahania czynić i głosić to, co jest, naszem zdaniem, dla dobra publicznego użytecznem, a zwalczać to, co dlań szkodliwe, kierujemy się jakimś — jakby to nazwać — kursem giełdowym, baczymy najpilniej, co jest w danej chwili, jako patryotyczne, najwyżej notowane. Zyskuje na tem w pewnych (nie we wszystkich) kołach nasza reputacya, ale traci sprawa publiczna.

„Otóż i tu gra pewną rolę coś podobnego. Wyraz „infamia" bywa nieraz czemś niewiele lepszem od bomby czy sztyletu. A tym wyrazem szafują zbyt gorliwi zwolennicy nieszczęsnego strejku, szafują tak hojnie, że w oczach człowieka rozważnego już sama ta hojność wpływa niemało na osłabienie zatrutej mocy tego okropnego wyrazu. I bywa, że zastraszony i niemal sparaliżowany widokiem tego straszydła obywatel kraju zrzeka się jednego ze swoich najważniejszych i najpiękniejszych praw obywatelskich — prawa wolnego głosu — i idzie za tem, co z większem zuchwalstwem, z większą hałaśliwością mianuje się jedynie patryotycznem, co natarczywiej sieje wyrokami „infamii".

Zgubna to rzecz i do fatalnych mogąca prowadzić wyników. Ale się to przełamie i nawet, jak się widzi, już się przełamuje. Już się budzi w naszem społeczeństwie myśl trzeźwa i jasna, już się podnosi świadomość, że do celu tak wielkiego, jak szkoła polska, prowadzi nie doraźna robota negatywna, ale wytrwała praca twórcza. Praca to ogromna, cel święty. Nie marnujmy sił na strejki. „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko" — i idźmy ku temu celowi".

O współczesnej Japonii.

IV. Aż trzech pisarzy japońskich zabrało się do dzieła, by w książce Steada „Japonia przez Japończyków" przedstawić Europie dokładny obraz szkolnictwa swojego kraju.

Nic dziwnego, obraz to tak wielki, barw różnorodnych na nim taka mnogość, że dla ukazania go w pełnym kolorycie siły jednostki byłyby za słabe. Należało więc je spotęgować, rozdzielić pracę, w obawie, by nie przerosła ona sił jednostki, by zamierzony operat nie stał się szkicem. Rozłożono więc umiejętnie poszczególne działy na pojedyńcze barki, i osiągnięto to, czego chciano. Najważniejsza gałęź życia nowoczesnej Japonii uwypukliła się w sprawozdaniu jak należy.

Z obszernego tego sprawozdania wyjmujemy w tej chwili, celem streszczenia i zaopatrzenia naszemi uwagami, rzecz dotyczącą szkolnictwa ludowego.

Wyjmujemy ją z rozmysłem.

Jako przeznaczone dla najszerszych warstw, ma to szkolnictwo zadania najszersze i w dziele postępu bodaj czy nie odgrywa najważniejszej roli. Znać je, jest to rozumieć udział danego kraju w cywilizacyi świata.

Jak cała kultura dzisiejszej Japonii, i to jej szkolnictwo nie ma za sobą dalekiej przeszłości. Nie sięga tradycyą po za rok 1867.

„Przed restauracyą — pisze dyrektor Wydziału szkolnego w Tokio, Sawajanagi, — wychowanie publiczne zamknięte było w ciasnych granicach, stanowiąc przywilej pewnych klas. Wkrótce po restauracyi nowy rząd zwrócił na nie uwagę, w następstwie czego stary system został zarzucony i zaprowadzono w kraju nowy, całkiem odmienny, podobny do tego, jakiego się trzyma cywilizowany Zachód".

Wiadomo, że w Europie szkolnictwem każdego poszczególnego kraju, zawiaduje minister oświaty. Stara Japonia ministra takiego nie miała, nowa przecież, uznała jego konieczność. W roku więc 1871 powstaje w Tokio departament wychowania publicznego, a do przewodniczenia mu powołują tam oddzielnego urzędnika, robiąc go członkiem gabinetu ministrów.

Zaledwie zamianowany, zabiera się on do roboty, i w ciągu dwóch lat, wspólnie z najwybitniejszemi osobistościami, opracowuje system wychowania publicznego. Systemat pełny, obejmuje bowiem z jednej strony szkoły elementarne, z drugiej kollegia specyalne i uniwersytety.

Zwraca się przedewszystkiem uwagę na szkolnictwo początkowe. Chcąc zrobić coś z narodu, trzeba, by nie był on narodem ignorantów, by zaświtało w głowach tych, którzy są podstawą całej społecznej organizacyi. Z ciemnymi nie zachodzi się daleko. Świadomi tej prawdy, Japończycy, zakreślają w elementarnych szkołach plan nauk odpowiedni. Uczą w nich niezbyt wiele, ale dobrze.

Oto jak według naszego autora cel swój rozumieją oni w tym względzie:

„Zadaniem szkół początkowych jest danie dzieciom podstaw moralnego wychowania, by stały się dobremi członkami gminy; nadto iść w nich musi o to, aby posiadły ogólne wiadomości, niezbędne do codziennego życia, przyczem nie spuszcza się z uwagi ich rozwoju fizycznego.

Stara więc rzymska zasada: r o z u m z d r o w y w z d r o w e m c i e l e przestrzeganą jest w Japonii od zarania życia człowieka.

Do szkół tych dziecko obowiązane jest uczęszczać z chwilą, gdy ukończy sześć lat, a że kurs w nich jest czteroletni, przeto w dziesiątym roku życia, w epoce gdy mnóstwo dzieci innych krajów czytać na elementarzach nie potrafi, ma już wszczepione w umysł zasady moralne, a w głowę znajomość języka ojczystego i rachunków.

Nadto zapoznało się z rysunkiem, śpiewem, robotami ręcznemi i z gimnastycznemi ćwiczeniami, znowu nie jak dzieci innych krajów po wsiach, pnąc się po drzewach i łamiąc gałęzie, by ptakom podbierać jajka z gniazd...

Uzupełnieniem szkół początkowych w Japonii są tak nazwane: wyższe początkowe szkoły. Kurs w nich jest również czteroletni. Obejmuje on zasady moralne, język japoński, rachunki, historyę Japonii, geografię, początki nauk ścisłych, rysunki, śpiew, gimnastykę, a dla dziewcząt roboty kobiece. Zapoznają w nich nadto chłopców z rolnictwem, handlem i językiem angielskim.

Zanotujmy to sobie w pamięci.

Ten ośmioletni kurs nauk, to bądź co bądź kurs początkowy, zakreślony dla tych, którym warunki życiowe nie dozwalają piąć się na stanowiska wyższe: dla dzieci włościan po wsiach, rzemieślników i kramarzy po miastach.

Zanotujmy to więc sobie w pamięci i nie dziwmy się temu, że dzisiejsza Japonia w rzędzie cywilizowanych narodów świata zajęła tak poczesne stanowisko.

Dobra początkowa szkoła, to najpierwszy warunek zdrowego postępu kraju. Bez niej gmach jego pomyślności stoi pozbawiony fundamentów. Lada wiatr chwieje nim na prawo i na lewo, jak trzciną na moczarach. Japońskiego gmachu wiatr taki nie porusza.

Religia nie jest przedmiotem wykładowym w szkołach japońskich. Zastępują ją: lekcye moralności. Dzieje się to wskutek tego, że w Japonii istnieje niesłychane mnóstwo sekt, w tej liczbie dużo ateistycznych.

Posłuchajmy, co w tej mierze pisze znany już nam z innych swych prac uczony japoński Naruse.

Oto jego wywody, które w miarodajnych kołach Japonii zdobyły sobie prawo obywatelstwa.

„Jestem najsilniej przeciwny — pisze on — polityce wychowywania młodzieży przez doktrynerów religijnych, usiłujących wszczepić zasady poszczególnych religii uczniom swoich szkół i posługujących się wychowaniem, jako czemś w rodzaju przynęty, w celu nawrócenia młodzieży na swoją religię. Podobne postępowanie raczej szkodę, niż pożytek przynosi, zarówno wychowaniu, jak i samej religii. Wychowanie i religia nie powinny być nigdy pomięszane z sobą".

I dalej:

„Nie mogę również aprobować antyreligijnego wychowywania młodzieży przez ludzi bezreligijnych, usiłujących wszczepić w jej umysły zasady ateizmu, wpajając pojęcia, że religia jest niczem innem jak przesądem i złudzeniem. Wychowanie nie ma prawa atakowania żadnego systematu religijnego. Nikt nie powinien przeciwstawiać w szkole jednej religii drugiej, ani stawać się nauczycielem i propagatorem tej lub innej. Wychowawcy powinni być przejęci duchem tolerancyi dla wszystkich religij, i dając uczniom zupełną wolność przyjęcia tej lub innej, jednocześnie wpajać w nich wysoką moralność, mając na celu udoskonalenie ich duchowe, ale nie zaszczepianie w nich żadnych wierzeń. Taka nauka umocni uczniów w prawdach zasadniczych wieczystych, pozostawiając na stronie niezasadnicze i mniej wartościowe".

Tyle w tym względzie Naruse.

Każda w Japonii gmina wiejska i miejska obowiązana jest utrzymywać szkołę początkową. Centralny rząd nie łoży na nią. W roku 1902 kosztowały gminy te szkoły 2,981.574 funtów szterlingów, to jest prawie 75 milionów koron.

Z nieznacznemi wyjątkami, szkoły początkowe są tam bezpłatne. Dzięki temu i obowiązkowości uczęszczania do nich, na sto dzieci w Japonii dziewięćdziesiąt przechodzi je z powodzeniem.

Szkoły wyższe początkowe kończy na sto 60 dzieci; kończy je dobrowolnie, przymus bowiem szkolny nie ma w tych ostatnich szkołach zastosowania.

Takiemi więc są ludowe zakłady naukowe w Japonii i szczycą się takimi rezultatami.

A teraz ile ich tam jest?

Wedle statystyki z r. 1902 szkół początkowych było tam w tym roku 28.381, a szkół wyższych początkowych 6351. W pierwszych, pobierało nauki w tym czasie 4,980 604 dzieci, w drugich 948.777.

Ażeby szkoła była dobrą, potrzebuje mieć dobrego nauczyciela.

Starają się i o to Japończycy. W każdej też z 46 prefektur istnieją seminarya pedagogiczne z pięcioletnim kursem, a jak bardzo zależy im na tem, aby przyszli kierownicy ich młodzieży oprócz swojego i chińskiego znali także języki obce, najlepiej przekonywa o tem fakt, że na każdym z tych kursów na ich naukę poświęca się od 6 do 7 godzin tygodniowo, to jest tyle, ile na naukę języka ojczystego. Nie dość więc, że wybili oni szerokie drzwi do Europy, ułatwili w najwyższym stopniu swojej młodzieży komunikacyę z Europą przez te drzwi.

I komunikuje się też z nią ona swobodnie, i zapoznając się z jej kulturą, szczepi ją z powodzeniem na glebie, którą czterdzieści lat jeszcze temu porastały ciernie i głogi.

Stanisław Belsa.

Z caratu.

Moskwa. Na kongresie ziemstw objawił się silny prąd rewolucyjny, który żąda detronizacyi Romanowów, gdyż po tej dynastyi, jako nierosyjskiej, nie można oczekiwać poważnych reform. Na czele tej frakcyi stoi książę Jakuszkin. Wszyscy członkowie kongresu złożyli u prefekta policyi swe bilety wizytowe, aby policya nie mogła twierdzić, że szło o tajne zgromadzenie. Uchwały kongresu przedłoży carowi ks. Dołgorukow. W razie nie zwrócenia na nie odpowiedniej uwagi, odbędzie się w jesieni ponowny kongres. Nie wątpią, że ciągły opór partyi dworskiej wobec reform, w końcu doprowadzi do przesilenia w dynastyi.

Moskwa. Kongres ziemstw obradował ostatniego dnia do 3 w nocy. Uchwalono na przyszły kongres wezwać także reprezentantów gubernii pogranicznych, nie posiadających ziemstw. Na wniosek Kowalewskiego postanowiono dopuścić po obrad także reprezentantów chłopów, a sprzeciwiono się wnioskowi Karpowa o powołanie reprezentantów organizacyj robotniczych.

W sprawie projektu Bułygina uznano za potrzebną jak najobszerniejszą dyskusyę publiczną i w tym celu postanowiono organizować jeszcze w lipcu zgromadzenia ludowe.

Petersburg. W mieszkaniu oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa znaleziono wyrok komitetu wykonawczego partyi rewolucyjnej, skazujący go na śmierć, która zostanie w najbliższych dniach wykonaną.

Petersburg. Wczorajszy dzień jako w półrocznicę niepokojów styczniowych święcili robotnicy wszystkich fabryk i drukarń i innych zawodów. — Tysiące robotników z Kolpino, oraz z zakładów obuchowskich i z obwodu schlüsselburskiego zebrało się na cmentarzu preobrażeńskim, zewnątrz miasta. Wysłano tam dla utrzymania porządku bardzo silne oddziały kozaków i piechoty. Jenerał-gubernator zarządził jeszcze onegdaj wieczorem bardzo daleko idące środki ostrożności. I tak dzielnice fabryczne, zwłaszcza wasiliewska, narewska, moskiewska i wyborska, zamknięto silnymi kordonami wojsk. Do popołudnia nie nadeszły żadne wiadomości o rozruchach, demonstracyach lub starciach.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga, że w wewnętrznym porcie kronsztadzkim zbuntowała się od dwóch dni załoga jednego torpedowca. Zagroziła ona, że raczej wysadzi okręt w powietrze, niż się podda, i że będzie na atakujące go okręty rzucała torpedy. Ze strony władz portowych wydano jak najsurowsze środki ostrożności.

Petersburg. W oddalonem stąd o godzinę drogi uzdrowisku morskiem Sestroreckn usiłowało onegdaj około 500 robotników urządzić demonstracyę, atoli zaraz na pierwsze wezwanie policyi wydali bez oporu jednę czerwoną i dwie czarne chorągwie, które mieli ze sobą, i sami się rozproszyli.

W teatrze tejże samej miejscowości nastała onegdaj wieczorem panika, gdy ktoś zażądał odprawienia żałobnego nabożeństwa za dusze ofiar dnia 22 stycznia i gdy z tego powodu oddział policyi się pojawił, publiczność, wśród której były też dzieci, poczęła w dzikiej trwodze uciekać z teatru; skutkiem zjawienia się oddziału piechoty zamieszanie jeszcze się powiększyło, albowiem obiegała pogłoska, że wojsko ma rozkaz dać ognia.

W samym Petersburgu spokoju do późnej nocy nie zakłócono, ale i na wczoraj poczyniono daleko idące środki ostrożności.

Petersburg. Urzędowo. Car odjechał do Finlandyi, aby spotkać się z cesarzem niemieckim na wodach fińskich.

Petersburg. Car w niedzielę rano na pokładzie „Polarnej Gwiazdy" wyjechał z Peterhofu do Borgo w Finlandyi w celu zjechania się z cesarzem Wilhelmem. W niedzielę wieczorem jadł obiad na pokładzie jachtu „Hohenzollern".

Projekt konstytucyi w Rosyi.

Jeden z rodaków naszych przebywających w Moskwie, nadesłał nam uchwalony przez kongres Ziemstw projekt konstytucyi. Projekt ten polega głównie na zasadach konstytucyi angielskiej. Są w nim jednak ślady wpływów francuskich. To też jako zastosowany do Rosyi jest oczywiście nadzwyczajnie radykalny.

Projekt zostawia carowi władzę naczelną nad wojskiem, prawo veta (to jest odmawiania sankcyi) i zwykłe przywileje panującego (jak niepłacenie podatków, niepodleganie sądom etc.). Następnie nakłada na niego obowiązek oddawania zarządu państwa gabinetowi, utworzonemu na wzór angielskiego gabinetu.

Car powinien powołać do władzy kanclerza, albo prezydenta ministrów i zamianować innych ministrów przez tego wybranych. Finanse państwa są poddane kontroli parlamentu podzielonego na dwie izby i mającego prawo oskarżania ministrów. Osobny paragraf stanowi, że parlament decyduje o dziedzictwie tronu.

Konstytucya jest podzielona na sześć artykułów:

I. artykuł omawia powstawanie ustaw. Owoż uchwalanie ich należy do parlamentu, a wszyscy mieszkańcy Rosyi mają zupełną równość w obec prawa.

II artykuł mówi o prawach cywilnych, znosi paszporty, kontrolę władzy nad listami i cenzurę pism; daje pod tym względem poddanym rosyjskim swobodę taką, jaką mają Anglicy.

III art. mówi o prawach parlamentu i regulaminie obrad w parlamencie. Izba wyższa utworzona będzie z Ziemstw i będzie wybierana przez tych samych wyborców, którzy wybierają członków ziemskich i rad miejskich. Izba niższa czyli zebranie narodowe będzie wybierane przez głosowanie powszechne i tajne.

Każda kadencya trwa cztery lata. Liczba posłów powinna wynosić 840, którzy mają reprezentować całe państwo bez różnicy narodowości i religii. Jeden poseł reprezentowałby około 150.000 ludzi. Specyalne paragrafy zabraniają posłom przyjmowania nagród od cara, a nawet orderów bez natychmiastowego poddania się nowym wyborom. Jest także paragraf zabraniający carowi samowolnego rozwiązania parlamentu. Obrady parlamentu będą publiczne. Parlament będzie miał prawo kontrolowania traktatów z innemi państwami. Budżet musi najpierw być uchwalony przez izbę niższą, potem przez wyższą, a wtedy dopiero przedłożony carowi. Sesya parlamentu ma się zaczynać w trzeci poniedziałek października. Inne paragrafy postanawiają, że wysokość listy cywilnej będzie ustanawiana na początku każdego panowania. W razie gdyby jedna Izba nie chciała przyjąć projektu uchwalonego przez drugą, powinny się obie połączyć i razem głosować.

IV art. omawia stanowisko ministrów i ich odpowiedzialność. Ministrowie mogą być oskarżani przez parlament, a minister, uznany za winnego, nie będzie mógł być ułaskawiony, jak tylko za zgodą izby, która go oskarżyła.

V art. ustanawia na bardzo liberalnych ustawach samorząd prowincyi.

VI. art. uznaje nienaruszalność praw i stara się zapobiedz nadużyciom administracyjnym. Wybory mają się zawsze odbywać w niedzielę.

Tak wygląda projekt konstytucyi, uchwalony przez kongres ziemstw.

Korespondent nasz donosi nam, że ponieważ rząd zakazał dziennikom w Rosyi cokolwiekbądź ogłaszać o obradach ziemstw pod groźbą natychmiastowego zamknięcia dziennika, a wysyłania jego redaktorów na Sybir, przeto dzienniki wychodzące w Moskwie ogłosiły ten projekt konstytucyi, jako pomysł osoby prywatnej niestojącej w żadnym związku z kongresem ziemstw. Cała jednak Moskwa wiedziała bardzo dobrze, że jestto właśnie ten projekt, który ziemstwa uchwaliły, a rząd udał, że sztuczki nie rozumie.

Zamach na sułtana.

Konstantynopol. Według dotychczasowych badań, podczas piątkowego zamachu z obcych poddanych odniosła ranę i to lekką tylko jedna panna z Austryi. Zginąć miało 22 osoby, między temi 1 oficer i trzej żołnierze. Liczbę rannych obliczają na 30. Z otoczenia sułtana miał zginąć tylko guwerner jednego z jego synów. Około 70 koni wyższych funkcyonaryuszów i osób prywatnych jest zabitych lub rannych. Wybuch roztrzaskał 25 powozów, wynajętych na uroczystość selamliku. Zarządzono surowe śledztwo, które prowadzi minister wojny. Irade, wydane po zamachu, zarządza, że zabitych nie wolno grzebać, a rannych, przewiezionych do szpitala w Yildiz Kiosku, nie wolno wypuścić przed stwierdzeniem ich identyczności i przed ukończeniem śledztwa.

W Yildiz-Kiosku zaprzeczają wiadomości, jakoby wśród zabitych znajdowały się także kobiety z cesarskiego haremu. Tak samo pogłoska, jakoby sprawcą zamachu był Ormianin, dotąd się nie potwierdziła. W kołach Yildiz-Kiosku przypuszczają, że sprawcą był muzułmanin.

Zamach wywołał w pałacu sułtańskim głębokie wrażenie. Prawdopodobnie w przyszłości będzie wstęp na selamlik zupełnie wzbroniony.

Rzym. Według wiadomości agencyi Stefaniego ze Stambułu, wykryło dotychczasowe śledztwo w sprawie zamachu, że wykonali go dwaj Bułgarzy.

Zatarg Rosyi z Czarnogórą.

Osłabienie rosyjskiej powagi za granicą musi być niemałe, skoro nawet skromna Czarnogóra, uważana dotąd za najgorętszą, a zarazem bezwarunkowo uległą przyjaciółkę Rosyi, odważyła się zachować wobec niej w ten sposób. iż przyszło między niemi, aż — jeśli to tak nazwać można — do dyplomatycznego zatargu. Mianowicie Rosya odwołała swego *chargé d'affaires* w Cetynii, posła Sołowiewa. Przyczyną tego odwołania było następujące zdarzenie. Ostatnich dni maja b. r. miało nastąpić w Podgorycy, rezydencyi czarnogórskiego następcy tronu księcia Daniły, uroczyste otwarcie nowego gmachu monopolu tytoniowego. Książę Daniło w zastępstwie ojca, bawiącego za granicą, miał uczestniczyć w uroczystym akcie otwarcia, on sam ułożył jego program. Tymczasem w przededniu uroczystości nadeszła wieść o klęsce floty rosyjskiej pod Cusimą. Wówczas poseł rosyjski Sołowiew zwrócił się telegraficznie do księcia z żądaniem, ażeby ze względu na tę klęskę, która okryła żałobą nietylko Rosyę, ale także cały świat słowiański, uroczystość ową odroczono, conajmniej zaś, ażeby cofnięto od udziału w niej dwa bataliony wojsk czarnogórskich, utrzymywanych z subsydyów rosyjskich i uzbrojonych rosyjską bronią.

Książę Daniło dał posłowi carskiemu odpowiedź odmowną, a szorstką. Mianowicie obrażony jego żądaniem, oświadczył, że Czarnogóra jest państwem niezależnem i wobec tego nie dopuści, aby Rosya jej zabroniła uroczystego obchodzenia nowego kroku na drodze ekonomicznego postępu. Poseł rosyjski zwrócił się wówczas do metropolity czarnogórskiego. Metropolita, posłuszny żądaniu posła, naznaczył na dzień uroczystości nabożeństwo żałobne za poległych pod Cuszimą i wezwał księcia, aby przybył na to nabożeństwo. Książę nietylko również odmówił, lecz udzielił metropolicie ostrej nagany, że poniża się do „roli narzędzia intrygi rosyjskiej". I nie koniec na tem. Podczas bankietu, który odbył się w Podgorycy, książę dał wyraz podziwu dla waleczności Japończyków i dla admirała Togo.

Sołowiew doniósł o tem do Petersburga, lecz tam uważano za właściwe nie drażnić księstewka i sprawę załatwiono przez odwołanie Sołowiewa z Cetynii.

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Odznaczenia. Cesarz nadał w uznaniu długoletniej, gorliwej i wydatnej działalności w wykonawczej służbie administracyi politycznej, radzcy dworu i starościе w Stanisławowie Juliuszowi Prokopczycowi, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa; radzcy namiestnictwa i starościе w Żółkwi drowi Juliuszowi Szumlańskiemu order żelaznej korony III klasy; starostom: Franciszkowi Szałowskiemu w Lisku, Leonowi Kruszyńskiemu w Trembowli i Romualdowi Noëlowi w Łańcucie krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa; komisarzom powiatowym: Sewerynowi Dolnickiemu w Nisku, Józefowi Ruebenbauerowi w Rohatynie, drowi Adamowi Balowi w Krośnie, Wiktorowi Rydlowi w Podgórzu i drowi Czesławowi Trembałowiczowi w Lisku złote krzyże zasługi z koroną.

Cesarz nadał komisarzowi powiatowemu drowi Zygmuntowi Grabowskiemu w Bielsku złoty krzyż zasługi z koroną.

Strejk robotników budowlanych. Pośrednictwo pomiędzy pracodawcami a robotnikami podjął radzca namiestnictwa p. Piwocki. Jak dotąd, usiłowania jego, podobnie jak poprzednie gorliwe zabiegi inspektora przemysłowego pana Nawratila, rozbiły się o opór robotników. Pracodawcy poszli w swoich ustępstwach, wbrew zapowiedziom, jeszcze o duży krok na rzecz robotników, zgodzili się mianowicie na zniesienie rozdziału na kategorye mniej i więcej zdolnych wyrobników dziennych i na zniesienie najniższej kategoryi ukwalifikowanych robotników budowlanych. W ten sposób minimum wynagrodzenia dla ukwalifikowanych murarzy wynosić ma od 3 K. 40 h. do 4 K. 20 h., cieśli od 2 K. 40 h. do 3 K. 60 h., dla wyrobników jedno minimum 2 K., a dla kobiet 1 K. 30 h. dziennie. Są to ustępstwa bezwarunkowo dość znaczne. Od podziału robotników na kategorye zupełnie ustąpić pracodawcy nie mogą, a motywują to tem, że uznając fakt, iż w mieście panuje drożyzna, chcą podwyższyć płace, nie są jednak w stanie tego uczynić bez gwarancyi ze strony robotników, że w miarę podwyższenia płacy wzrośnie wydatność ich pracy. Na odbytem wczoraj rano zgromadzeniu odrzucili robotnicy te warunki i postanowili nadal domagać się minimalnego wynagrodzenia dla ukwalifikowanych murarzy bez względu na ich zdolność lub pracowitość 4 K. dziennie, dla cieśli 3 K. 60 h., dla wyrobników 2 K. 60 h., a dla kobiet 2 K. Przytem uchwalili oni domagać się ustanowienia, że praca dzienna trwać może tylko dziewięć godzin i że obowiązującem jest 14-dniowe wypowiedzenie. Co do jednego i drugiego z tych ostatnich dwóch żądań, dawniej już oświadczyli pracodawcy, że bezwarunkowo akceptować ich nie mogą.

Podjęta przez socyalistów dla poparcia strejku budowlanego agitacya za strejkiem generalnym, jak się słusznie spodziewać można było, spełzła na niczem, a raczej na uchwaleniu przez kilka zgromadzeń rezolucyi wyrażającej platoniczną groźbę i również platoniczne sympatye dla strejkujących. W celu demonstracyjnego uchwalenia tej rezolucyi odbyło się wczoraj rano, zaaranżowanych przez socyalistów, 12 zgromadzeń, a mianowicie dziewięć zawodowych robotników, dziesiąte przypadkowe zgromadzenie pomocników krawieckich, dalej zgromadzenie stróżów i rębaczy i przez żydowską partyę socyalistyczną zwołane zgromadzenie robotników żydowskich. Na wszystkich zgromadzeniach uchwalono tę samą lub podobną rezolucyę, mówiącą ogólnikowo o poparciu przez innych robotników strejkujących kolegów „aż do najdalszych granic". Grupa przypadkowo zebranych czeladników krawieckich wyraziła się jaśniej, mówiąc o strejku ogólnym. Na szczęście jednak owe rezolucye są wyrazem tylko bardzo nielicznej części robotników, która się zeszła na owych zgromadzeniach, tem więc platoniczniejszym jest ów wyraz. Wiemy zupełnie pewnie, że wszyscy poważnie myślący robotnicy potępiają projekt bezmyślnego bezrobocia powszechnego, które robotnikom budowlanym istotnej korzyści nie przyniesie, a popchnie tylko w nędzę tysiące rodzin robotniczych.

Po owych zgromadzeniach wczoraj rano grupy różnych robotników udały się na plac powystawowy, gdzie obradowało zgromadzenie strejkujących robotników. Tam wygłoszono kilkanaście mów, a następnie udano się pochodem przez miasto ulicami Zyblikiewicza, Akademicką i Karola Ludwika aż pod teatr. Do rzesz robotniczych przyłączyły się tłumy niedzielnej ciekawej publiczności, tak, że pochód liczył kilka tysięcy ludzi. Pod teatrem przemawiali dwaj socyalistyczni przewódzcy panowie Wityk i Nacher. Około godziny 3 popołudniu tłum rozszedł się do domów.

* * *

Dziś dowiadujemy się, że pracodawcy właśnie co, pod wpływem energicznych nalegań radzcy Piwockiego uchwalili poczynić na rzecz robotników jeszcze niektóre nowe ustępstwa pod względem ujednostajnienia minimalnych cen pracy, tak, że sprawa zgody o znaczny krok postąpiła naprzód.

Przypuszczać tedy wolno, że jeżeli robotnicy na dzisiejszem swojem zgromadzeniu zajmą wobec pracodawców lojalne stanowisko, to dziś jeszcze przyjść może do jakiegoś porozumienia i strejk się skończy.

Wystawa w Zakopanem przedstawia się, jak stamtąd donoszą, bardzo efektownie i dostatnio. Bawiący tam letnicy i osoby przybyłe na jej otwarcie zwiedzają ją tłumnie i czynią liczne zakupy. Na placu głównym znajdują się wyroby fabryki Sanockiej, duży pawilon z wyrobami koszykarskimi fabryki Zygmunta Lauera w Krakowie, pawilon fabryki likierów Reicha z Białej, pawilon bufetowy L. Aksmana z Krakowa i pawilon zakładu kórnickiego hr. Zamoyskich.

„Adasiówka" przekształcona w zupełności na wielki pawilon wystawowy, obejmuje 17 izb na parterze i na I piętrze. Na parterze w pierwszej sali są wystawione wódki łańcuckie; obok meble gięte fabryki Michała Adera w Jazowsku; bardzo ładne wyroby w stylu zakopańskim krakowskiej firmy M. Jarry, wyroby fabryki szczotek w Załużu obok Jaworowa i fabryki szczotek i pędzli na Zwierzyńcu pod Krakowem. Ogólną uwagę zwraca bardzo ładnie urządzona wystawa lwowskiej fabryki „Tlen", tak skutecznie rugującej obce wyroby.

Izba następna stanowi centrum całej wystawy. Sufit pokryty kilimami z Nowego Sącza i Glinian; na ścianach andrychowskie makaty, wyroby szkół koronkarskich z Makowa i Wiązownicy; dalej ustawione wyroby koszykarskie z Rudnika, farby Karmańskiego, kołomyjska ceramika, wyroby fabryki „Iskra", papiery Niemojewskiego i oryginalne zakopańskie rzeźby z handlu Komendzińskiego.

Przedostatnia sala obejmuje serdaki i wyroby kuśnierskie krakowskiej firmy Sznajdrowicza, rozwijającej się pomyślnie, praktyczne do codziennego użytku służące wyroby tkalni M. Brzęka z Błażowy, wyroby cukiernicze firmy Stanisław Gurgul i H. Czyńska, płótna Michała Mięsowicza z Korczyny. — W tej sali na podstawie z gałązek świerkowych misternie ułożonej, ustawiono duży model Sanatoryum dla chorób piersiowych dra Dłuskiego, oraz fotografie różnych urządzeń zakładu.

Szereg izb wystawowych na parterze zamyka bufet kraj. fabryki czekolady p. Michalika z Krakowa. Na parterze w osobnej izbie znajdują się wyroby żelazne znanej fabryki Józefa Goreckiego w Krakowie i olbrzymia piramida drutów i gwoździ stow. przemysłowego dla wyrobu towarów żelaznych i drucianych w Krakowie, mającego fabrykę w Podgórzu. W tej „żelaznej" izbie mieszczą się okazy robót sztuki stosowanej p. Maryi Danek z Krakowa.

Druga część wystawy mieści się w izbach I piętra. Są tutaj mydła fabryki Rożnowskiego z Krakowa, fotografie fabryk, należących do kraj. Związku fabrycznego, fotografie zakładu kąpielowego w Swoszowicach, roboty ręczne uczenic szkoły wydziałowej w Podgórzu, gorsety fabryki H. Schmeidlerowej w Krakowie, wyroby białoskórnicze Jana

Pasiecznika ze Stryja, stylowa sypialnia zakopańska, wykonana w tamtejszej szkole dla przemysłu drzewnego, przybrana kilimami p. Mandlowej z Tarnopola i kraj. Związku przemysłowego; dalej mające ważne znaczenie dla przemysłu krajowego oleje, emalie i lakiery fabryki Lucyana Baranowskiego w Krakowie, tatki fabryk Bełdowskiego „Progress" i „Promień", wody wysowskie, krościeńskie i sztuczne lecznicze Chmurskiego z Krakowa, przetwory lecznicze apteki Eugeniusza Matuli z Radomyśla, cukry Nowińskiego z Krakowa, konserwy fabryki z Lubaczy Królewskiej, modele elektryczne maszynisty kolei elektrycznej p. Stanisława Fijałka w Krakowie, likiery fabryki Schwanenfelda z Tarnowa, makarony Mikołaja Ludwiga z Bogdanówki, korki fabryki B. Milsztejna, wódki isdebnickie, likiery rafineryi spirytusu firmy Kapelusz w Brodach.

Oto ogólny przegląd wystawy, zawierającej wiele cennych i pięknych wyrobów krajowych, zasługujących na poparcie przez społeczeństwo polskie.

Generałem Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców na odbytej w tych dniach generalnej kapitule w Rzymie wybrany został O. Jan Kasprzycki, dotychczasowy prowincyał misyi polskiej w Ameryce, licencyat filozofii i teologii. Generalnym prokuratorem wybrany został O. August Mosser, były przełożony domu OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu (w Bułgaryi) i były dyrektor tamtejszego gimnazyum.

Król Alfons XIII. ma w drugiej połowie sierpnia przybyć do Wiednia i zamieszkać w Burgu jako gość Cesarza. W towarzystwie młodocianego monarchy przybędzie także jego matka, królowa Marya Krystyna. — Królowa zamieszka w pałacu brata, Arcyksięcia Fryderyka.

Ruski dom akademicki we Lwowie. Towarzystwo naukowe im. Szewczenki wniosło do magistratu podanie o koncesyę na budowę ruskiego domu akademickiego. Dom ten ma stanąć na gruntach realności l. 17 przy ul. Supińskiego w znacznem oddaleniu od ulicy, tak, iż między domem a ulicą znajdować się będzie ogródek.

Uczczenie pamięci X. Issakowicza. Dnia 30 b. m. odbędzie się w Łyścu uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domu rodzinnym ś. p. X. arcybiskupa Issakowicza.

Bankructwo teatrów warszawskich. W *Kuryerze Warszawskim* czytamy: „Od dwóch miesięcy artyści teatrów nie otrzymali ani gaży, ani „feu", czyli zapłaty dodatkowej od występów. Wielu z nich wyjeżdża na urlopy za pożyczane pieniądze. Wielu z nich musiało zapukać do instytucyi kredytowych, do lichwiarzy i lombardów, aby żyć i grać. Wśród służby teatralnej słychać również głośne szemrania. I tym biedakom odwłóczy się wypłatę pensyi zaległych, nie pytając o to, czy mają za co kupić sobie kawałek chleba i trochę kartofli.

Jak teatr teatrem, nic podobnego nie zdarzyło się jeszcze. Na prowincyi lub w przybytkach bankrutującej ustawicznie muzy ogródkowej to rzecz zwyczajna. Tam walka artystów z dyrektorami o gażę stała się niemal chorobą chroniczną, ale któżby przypuścił, że artyści wielkich teatrów warszawskich będą zmuszeni, niby komedyanci z Pacanowa, targować się przez całe miesiące z kasyerami: „No, płacisz pan dzisiaj, czy nie płacisz?"

Nie ma co owijać w bawełnę. Teatr nasz stanął na brzegiem ruiny materyalnej. Długów jest więcej niż 200.000 rubli, a nie ma nadziei, aby przy obecnych wydatkach na wojnę i przy stokroć powiększających sprawach, związanych z przesileniem politycznem państwa, rząd mógł i chciał rzucać znowu setki tysięcy rubli w tę beczkę bez dna, która się zowie teatrem warszawskim. Nie ma także nadziei, aby się miasto, które bardzo niedawno pokryło dług teatru, powtórnie odsznurowało sakiewkę i ratowało bankrutów, ratowało ich w tem przekonaniu, że za lat kilka znów tam zapuka komornik.

I najgorsze jest to, że nie ma żadnej nadziei, aby przy obecnym systemie rządów teatralnych uwierzyć można w jutro pomyślniejsze. Jedno jest tylko wyjście z tego labiryntu i tego trzęsawiska. „Wydzierżawić teatry rządowe przedsiębiorcom prywatnym i przyznać im w razie potrzeby subwencyę miejską". Z myślą tą nosił się już przed kilku laty ks. Imeretyński, a w chwili obecnej jest ona jedyną deską ratunku".

Nowy dramatopisarz malarz. Do rzędu rekrutujących się z malarzy pisarzy dramatycznych przybył po p. Wyspiańskim i Jaroszyńskim, trzeci, mianowicie p. Kazimierz Krzyżanowski, który napisał sztukę obyczajową p. t. „Przeor", osnutą na tle związków poety, tudzież artysty-malarza z chłopkami. Zatem mamy drugi tom „Wesela".

Ofiara na szpital. O. Laetus Bernatek, przeor Bonifratrów, otrzymał z okazyi swego jubileuszu, od osoby, która nie życzyła sobie wymienienia jej nazwiska, 8.000 koron, na dwa łóżka pamiątkowe w nowym szpitalu Bonifratrów w Krakowie.

Zmowy lokatorów w Warszawie. Kilku obywateli warszawskich obniżyło ceny mieszkań uwzględniając ciężkie czasy. Humanitarny ten czyn wywarł jednak zgoła nieoczekiwany skutek. Oto w wielu domach zażądali lokatorzy od właścicieli zniżenia ceny komornego o 20 procent i grozili solidarnem opuszczeniem mieszkań. W niektórych wypadkach zmowom towarzyszyły akty gwałtu. W pewnym domu przy ulicy Leopoldyny lokatorzy zawiązali w worek właściciela, wsadzili go na taczkę i zawieźli wo... do ulicy, a następnie taczkę wywrócili. Przy ulicy Krochmalnej lokatorowie wtargnęli do mieszkania rządcy, obwiązali mu worek naokoło głowy, następnie ściągnęli ze schodów z II-go piętra na podwórze i wyrzucili na ulicę za bramę. Podobnych wypadków zdarzało się kilka.

Gdy właściciel lub administrator po takich argumentach godził się na ustępstwo, wówczas brano go pod rękę i wprowadzano na podwórze, gdzie na specyalnie przygotowanem stole leżało już z góry napisane zobowiązanie właścicieli o obniżenie komornego. Po podpisaniu zobowiązania przez gospodarza, lokatorowie robili składkę na poczęstowanie go piwem i ciastkami. Gwałtowny sposób obrony praw lokatorów ukarano dotkliwie znęcań.

Nowe gimnazyum. Ministeryum zezwoliło na utworzenie prywatnego gimnazyum polskiego w Mielcu z początkiem r. szk. 1905/6.

Z Towarzystwa leśnego. Walne zgromadzenie członków galic. Towarzystwa leśnego odbędzie się w bieżącym roku w Żywcu w dniach 20, 21 i 22 sierpnia z wycieczką do lasów i do zakładów przemysłowych arcyksięcia Karola Stefana. Zgłoszenia wzięcia udziału należy nadsyłać pod adresem galic. Towarzystwa leśnego we Lwowie, najpóźniej do 31 lipca.

Z Petersburga donoszą: Na ćwiczeniach w obozie wojskowym, przecięli żołnierze liny, przytrzymujące balon, który wzleciał z dwoma oficerami. Ponieważ balon nie miał kotwicy, ani ciężaru, przeto jest wielkie prawdopodobieństwo, że obaj oficerowie zginęli.

Losowanie premij dla rzemieślników z fundacyi Wincentego Łodzia Ponińskiego odbyło się tymi dniami w stowarzyszeniu „Skała" w obecności wydelegowanej do tego komisyi. W losowaniu wzięło udział 419 rzemieślników różnego zawodu, z wyjątkiem murarzy i drukarzy. Tych dwóch kategoryi nie dopuszczają do losowania już od lat 10, dlatego, że wylosowana kwota z tej fundacyi jest — zdaniem władzy nadzorczej fundacyi — tak małą, że ani drukarz, ani murarz nie są w stanie rozpocząć za te pieniądze własnego przedsiębiorstwa. Przy tegorocznem losowaniu I. premię 1.548 kor. wyciągnął z urny Jan Krzywy, czel. kuśnierski, II. premię 1.299 kor. Julian Olearczyk, czel. kuśnierski, III. premię 1.032 kor. Mikołaj Głuchy, czel. piekarski, a IV. premię 774 kor. Franciszek Andrzej Czerny, czel. krawiecki. Szczęśliwcom wypłaca się zaraz 5 procent z wygranej sumy, resztę składa się do depozytu do Izby handlowo-przemysłowej, która wówczas wypłacić ma resztę wygranej, gdy wygrywający otrzyma kartę przemysłową i przystępuje do otwarcia własnej pracowni.

Ignatiew a żydzi odescy. Z Odessy nam donoszą, że Ignatiew postępuje tam niesłychanie ostro z żydami. Wyszedł on podobno z założenia, że wszystkie bunty w południowej Rosyi i wogóle cały ruch rewolucyjny w caracie prowadzą żydzi. Stąd wniosek, że jeżeliby się żydów ujęło w karby, toby zapanował w południowej Rosyi spokój. W myśl tego rozumowania, kazał on masami aresztować żydów, zwłaszcza młodzież żydowską i wysyła ją całymi wagonami do gubernii archangielskiej, permskiej i wiackiej. Pierwszego zaraz dnia swojej działalności kazał aresztować czterech żydów, współpracowników dziennika *Noworosyjskij Telegraf.* Przeprowadzona zaś u nich rewizya dała mu wskazówki do dalszych aresztowań.

Utrzymują niektórzy, że do tej pory już ze 3000 żydów wyprawiono z Odessy na północ Rosyi. Ignatiew zawezwał do siebie starszyznę żydowską i zagroził jej, że jeżeli nie będzie wpływała w kierunku dodatnim na młodzież żydowską, to czekają żydów straszne dole. W mowie swej, jakkolwiek wyraźnie tego nie powiedział, dał Ignatiew do zrozumienia starszyźnie żydowskiej, że rząd potrzebuje tylko kiwnąć palcem, a tłumy chłopstwa pójdą na żydów i wymordują ich wszystkich co do nogi.

O mowie Ignatiewa i o groźbie pogromu, jaka się w niej dość wyraźnie przebijała, doniesiono do Petersburga. Wnet też zwrócono stamtąd uwagę Ignatiewa na niewłaściwość wszczynania zaburzeń antyżydowskich w chwili, kiedy przewidują potrzebę zaciągnięcia wielkiej państwowej pożyczki za granicą.

Cukier jako zaprawa. Dość nieoczekiwany użytek z cukru doradzają nowocześni technicy; oto ma być cukier nieocenioną zaprawą, jeżeli się go doda w pewnej, niewielkiej zresztą ilości, do normalnych zapraw, jak wapno albo cement. Zmięszawszy wapno drobno sproszkowane z cukrem (a nie potrzeba do tego oczywiście rafinady najwyższych gatunków), otrzymuje się po rozrobieniu wodą zaprawę bardzo plastyczną i spoistą. Przy reperacyi katedry w Peterborough, w Ameryce, spróbowano spoić tą zaprawą kawał kamienia rzeźbionego, który odleciał z nad okna budynku; próba powiodła się zupełnie. Wtedy pomnożono liczbę doświadczeń i przekonano się, iż zaprawa ta nawet płyty szklane doskonale ze sobą spajała. Dodanie cukru do cementu zwiększa spoistość tego ostatniego; łatwo sprawdzić to na najzwyklejszem doświadczeniu: sklejeniu dwóch zwykłych cegieł.

W Indyach o tem wiedziano już podobno oddawna; krajowcy używali zaprawy osłodzonej do tynkowania ścian, filarów, gzymsów; taka zaprawa daje się nawet polerować wybornie i przybiera pewne, marmur naśladujące tony. Co więcej, ściana taka daje się myć wodą mydlaną — byłaby więc, gdyby się to wszystko sprawdziło, co nam opowiadają w tej materyi, idealną ową ścianą, za którą tęsknią hygieniści wszystkich krajów. Oto zresztą recepta takiej zaprawy: 100 funtów wapna gaszonego, 1½ funta cukru, 16 jaj, 4 funty maślanki, 25 funtów piasku, 1 funt masła i 50 funtów wody. Przemieszać i używać po trzech dniach wypoczynku. Trudno się oprzeć wrażeniu, że jest to raczej przepis na jakąś leguminę, aniżeli recepta zaprawy do spajania murów. Niemieckie pismo specyalne, *Baugew. Ztg.* zaleca zaprawę, według powyższej recepty uczynioną, na ściany szpitalów, szkół, łaźni itp. Zawsze — warto spróbować.

Temperatura dnia 21 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +15, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +15, w Salcburgu +14, w Gracu +13, w Pradze +15, w Tryeście +22, w Abbazyi +18, w Raguzie +24, w Budapeszcie +16, w Berlinie +14, w Hamburgu +15, w Monachium +14, w Zurychu +14, w Genewie +16, w Lugano +19, w Anglii +17, w Paryżu +17, w Biarritz +22, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +23, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +24, w Madrycie +22, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +19, w Wilnie +15, w Warszawie +14, w Moskwie +20, w Kijowie +14, w Odesie +17, w Serajewie +14, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +22, w Sofii +15, w Konstantynopolu +23, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Galicyi, w południowej Rosyi, w Czechach i w Niemczech.

Zmarli. W Mielżynie, w Poznańskiem, Aleksander hr. Mielżyński, w 31 r. życia. — X. Emil Malczyński, gr. kat. proboszcz w Łuce pow. Skałackiego, gorliwy i bardzo prawy kapłan, doskonały kaznodzieja, znany i szanowany dla prawego charakteru, zmarł tamże po długich cierpieniach 18 b. m. w 38 roku życia. Pogrzeb odbył się 20 b. m. przy licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa, inteligencyi i włościan. Zmarły osierocił sędziwą matkę, żonę i 4 małych dzieci. Pochodził z dyecezyi chełmskiej, a stryj jego rodzony jest arcybiskupem w Albanii.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 21 R., + 29 na słońcu. Bar. 760. Spada. Prześliczna pogoda.

Za rogatką.

— Czemu panna Jagata nie chce ze mną na huśtałce się pobujać?

— Bo pan Ignacz ma paskudny feler: pan je zieniaty!

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lipca.

(Z.) W sprawie nowego układu subwencyjnego między rządem a towarzystwem „Lloyda" toczą się obecnie niesłychanie żmudne pertraktacye. Idzie bowiem nietylko o naszkicowanie marszruty, t. j. wyznaczenie tych linii, któremi okręty „Lloyda" przez najbliższy okres kilkunastoletni mają kursować, w których portach mają zawijać i t. p., ale także i to przedewszystkiem o wymiar subwencyi, jaką państwo płaci temu przedsiębiorstwu. Poprzedni gabinet dra Koerbera oznaczył sumę 9,250.000 koron rocznie jako maksymalne świadczenie państwa, obecnie brane są podobno rozmaite inne kombinacye w rachubę. I tak rozbierana jest kwestya płacenia „Lloydowi" stałego rocznego ryczałtu, albo też płacenia milowego, tj. pewnego dodatku za każdą milę odbytej drogi i ponoszenia przez państwo części opłat za przepłynięcie kanału Suezkiego. Prócz tego domaga się „Lloyd" kilkunastomilionowej pożyczki, albo gwarancyi państwowej za taką pożyczkę, celem powiększenia swej floty handlowej. Zapewne w jesieni odnośne przedłożenie zostanie wniesione w Radzie państwa.

Na giełdzie trwa słabe usposobienie przy minimalnych obrotach. W Berlinie sensacyę wywołała ogromna haussa kursu niemiecko luxemburskich akcyi górniczych, które podskoczyły o 20%. Powodów tej kolosalnej zwyżki nikt na razie nie zna.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 22-ego lipca. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·50 do 8·00, pszenica nowa od 7·20 do 7·40, żyto gotowe od 5·75 do 6·00, żyto nowe od 5·25 do 5·40, owies obroczny gotowy od 7·00 do 7·15, owies obroczny nowy od 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny od 0·00 do 0·00, jęczmień browarniany od 6·25 do 6·50, rzepak od 10·50 do 10·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·00 do 6·25, groch do gotowania od 7·50 do 9·—, wyka od —·— do —·—, bobik od 6·25 do 6·50, hreczka od —·— do —·—, kukurudza nowa od 0·00 do 0·00, kukurudza stara od 7·25 do 7·50, chmiel za 56 kilo nowy od 75·— do 78·—, koniczyna czerwona od 50·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—, tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 37·50 do 37·75, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 25·25 do 25·50.

Usposobienie niezmienne. Kupcy zachowują się w rezerwie, a transakcye na nowe zboże przeważnie odnoszą się na sierpień. Sytuacya wyklaruje się dopiero po jarmarku św. Anny.

Ostatnie wiadomości.

Przymierze rosyjsko-japońskie.

Z Petersburga otrzymujemy ze sfer bardzo poważnych wyjaśnienie, jakim sposobem się to stało, że Witte, który nigdy w dyplomacyi nie służył, a był z początku urzędnikiem kolejowym w dziale frachtowym na linii Podwołoczyska-Kijów, potem awansując doszedł do tego, że został naczelnym dyrektorem kolei południowych, wreszcie ministrem handlu, a później ministrem finansów, jakim więc sposobem, człowiek taki, tak daleko stojący od dyplomatycznego zawodu, otrzymał najwyższą misyę dyplomatyczną, jaką w danej chwili miała Rosya do spełnienia. Rzecz więc tak się miała:

Kiedy car postanowił przystać na propozycyę Roosevelta i rozpocząć rokowania pokojowe, powstała myśl wysłania na tę pokojową konferencyę ambasadora Nelidowa, jako najstarszego, najpoważniejszego i najwytrawniejszego z dyplomatów rosyjskich.

Z powodu jednak, że Nelidow nie zna Dalekiego Wschodu, ani Syberyi, ani Mandżuryi, ani Korei, ani nigdy nie był w Japonii, postanowiono dodać mu jako pomocnika Wittego, jako człowieka, który przed kilku laty odbył długą podróż po Dalekim Wschodzie i potem przedłożył carowi raport najrozumniejszy, jaki car o Dalekim Wschodzie otrzymał, raport kończący się uwagą, że nie należy drażnić Japonii lecz wszelkiemi siłami unikać starcia z nią.

Raport ten przyjęto nawet wtedy na dworze z wielką niechęcią i Witte stracił był nawet łaskę u cara i jego rodziny, gdyż w raporcie swym występował przeciw Aleksiejewowi, który był faworytem carycy-wdowy, i Bezobrazowowi, który do przedsiębiorstwa drzewnego w Korei zdołał nakłonić wszystkich wielkich książąt i samego cara i wpisać ich w poczet akcyonaryuszy tego przedsiębiorstwa.

Zawiadomiono więc Nelidowa o tem, że on wspólnie z Wittem wysłany będzie na konferencyę pokojową. Wtedy Nelidow przedłożył carowi, że jest za stary, zanadto sterany życiem, że wkrótce już obchodzić będzie pięćdziesięcioletni jubileusz służby dyplomatycznej, że więc jakże można żądać od niego, aby w takim wieku podjął się podróży morskiej, do której nigdy nie był przyzwyczajony i która zawsze na niego bardzo szkodliwie oddziaływała; nadto, żeby jechał do Ameryki Północnej, gdzie tak straszne panują latem upały, podczas gdy on daleko łatwiej znosi zimno, niż gorąco. Przedstawił więc, że wysłanie jego byłoby dla niego prawdziwym ciosem, a Rosyę naraziłoby na przykrości, bo niezawodną jest rzeczą, że on się rozchoruje, a może nawet umrze w Ameryce.

Argumentacyę Nelidowa uznano w sferach dworskich za uzasadnioną. Porzucono więc myśl wysłania jego, a wzięto się do drugiego z kolei pod względem rangi dyplomaty, mianowicie do Murawiewa. Tutaj jednak napotkano także na pewne trudności. Przedewszystkiem nie można było posyłać Murawiewa razem z Wittem, ponieważ wiadomą było rzeczą, że się obaj wzajem nienawidzą, i zawsze wrogo przeciw sobie występowali. Nadto Murawiew był także chory. Właśnie wtedy znajdował się w kąpielach w Evian, nad jeziorem Genewskiem, dokąd go wysłali lekarze po ostrem zapaleniu nerek. Długa podróż koleją żelazną z Evian do Petersburga pogorszyła stan jego zdrowia. Kiedy więc przybył do stolicy nadnewskiej i kiedy w najgorszym humorze stawił się przed oblicze cara, zaczął o zapatrywaniach swoich na wojnę z Japonią wypowiadać takie zdania, iż car uznał, że użyć go do rokowań jestto z góry zrzec się zawarcia pokoju. Rzekł mu tedy car: „Ależ pan jesteś chory, jedź pan lepiej leczyć się".

Tymczasem Witte przedłożył carowi projekt pokoju z Japonią. W projekcie tym wyszedł z założenia, że tylko w takim razie traktat pokoju i wszelkie zawarte w nim terytoryalne ustępstwa, wszelkie odszkodowania kosztów wojennych etc. nie przyniosą ujmy Rosyi i nie ubliżą potędze cara, jeżeli równocześnie z traktatem pokoju zawarte zostanie z Japonią jak najściślejsze przymierze zaczepno-odporne. Tylko bowiem w takim wypadku Rosya, ustępując cokolwiekbądź Japonii, będzie równocześnie i napowrót zwracała sobie 50% tego ustępstwa. Tylko w takim razie Rosya będzie trzymała Japonię w karbach i tylko w takim razie zachowa swoje panowanie na Dalekim Wschodzie. Występowanie zaś przeciw Japonii i traktowanie jej jako wroga, byłoby utrwalaniem nieprzyjaźni z Japonią i osłabieniem znaczenia Rosyi nietylko w Azyi, ale i w Europie.

Projekt Wittego ogromnie się podobał carowi. Uznano, że to myśl jest bardzo dobra i, depcząc tradycye, iż do spraw dyplomatycznych należy używać dyplomatów, mianowano go posłem na konferencyę. Ponieważ zaś umie on po francusku bardzo mało i ogromnie niegramatycznie, a po angielsku wcale nie umie, przeto dodano mu dwóch sekretarzy, rutynowanych dyplomatów, posiadających doskonale: jeden język francuski, a drugi język angielski.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Saloniki. Austro-węgierski agent cywilny radzca dworu Müller zmarł wczoraj.

Saloniki. Cały personal cywilnych agentur Austro-Węgier i Rosyi przybył tu wczoraj z Monastyru na pogrzeb radzcy dworu Müllera. Pogrzeb odbędzie się przy licznym udziale władz tureckich.

Konstantynopol. Śmierć austro-węgierskiego agenta cywilnego Müllera budzi ogólne współczucie; zbawienna jego działalność spotyka się z pełnem uznaniem. Generalny inspektor Hilmi-basza przybył na pogrzeb z Monastyru do Salonik. Również przybył tam delegat ambasady austro-węgierskiej. Zwłoki dziś będą odwiezione do Wiednia. Adlatus zmarłego radzcy dworu ś. p. Müllera, konsul Parcher pozostanie na razie zastępcą agenta cywilnego.

Paryż. Pisząc o rozmowie Wittego z Rouvierem *Temps* powiada, że rząd rosyjski był tego zdania, iż sojusz z Francyą nakłada na niego obowiązek powiadomienia rządu francuskiego o swych zapatrywaniach co do rokowań pokojowych. Także strona finansowa tej kwestyi była omawiana zarówno odnośnie do bliższej jak i dalszej przyszłości. Zresztą stwierdzono zgodność obu rządów co do niezmiennego zachowania w mocy sojuszu i uznano go obecnie za równie cenny, jak kiedykolwiek przedtem, albowiem zapewnia on zgodność polityki rosyjskiej i francuskiej na rozmaitych polach, na których obie strony mogą sobie nawzajem udzielać pomocy dyplomatycznej. Co się tyczy wysłania eskadry francuskiej do Stanów Zjednoczonych, Rouvier i minister marynarki Thomson powzięli ostateczną uchwałę. Eskadra odpłynie z końcem października.

Madryt. Minister spraw wewnętrznych pozostanie w San Sebastian do końca bieżącego miesiąca i prowadzić tam będzie narady w sprawie Marokka z zastępcami innych państw. Sądzą, że zapowiedziana główna konferencya w sprawie Marokka odbędzie się w San Sebastian.

Insbruk. Doniesienie pism wiedeńskich, że arcyks. Eugieniusz dlatego w dniu 16 lipca nie zjawił się przy historycznym pochodzie w Kufstein, ażeby uniknąć spotkania z namiestnikiem, jest nieprawdziwe. Arcyksiążę w owym czasie musiał pojechać do Wiednia na pogrzeb komandora Zakonu niemieckich rycerzy Reigersberga.

Paryż. Prezydent gabinetu Rouvier miał wczoraj z Wittem jednogodzinną rozmowę. Następnie przyjął Wittego na audyencyi prezydent Loubet. Audyencya trwała 5 kwadransów.

Paryż. Witte udał się z audyencyi u Loubeta do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie odbył półgodzinną konferencyę z Rouvierem. Potem złożył swą kartę wizytową u Rotszylda.

Tryjest. Komunikacyę z Batum podjęto na nowo.

Praga. Socyalni demokraci obu narodowości w Czechach odbyli wczoraj konferencyę krajową, na którą zjawiło się 541 delegatów, w tem 237 niemieckich. Przyjęto rezolucyę, w której zwalczają zapowiedzianą reformę wyborczą i żądają powszechnego równego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Belgrad. Wybory do skupczyny odbyły się spokojnie. W Belgradzie wybrano trzech zwolenników stronnictwa rządowego i jednego socyalistę.

Budapeszt. W sobotę przed południem odbyło się posiedzenie magistratu budapeszteńskiego, na którem wiceburmistrz Rocsa Voeglyi zawiadomił o wydanem przez ministra spraw wewnętrznych zarządzeniu, znoszącem uchwałę w sprawie nieprzyjmowania dobrowolnie wpłacanych podatków. Nad sprawą tą ani nie przeprowadzono dyskusyi, ani zarządzenia tego nie przyjęto do wiadomości, lecz magistrat przystąpił natychmiast do załatwienia spraw bieżących.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol. U powstańców greckich, którzy niedawno w walce pod Messimerem (w wilajecie monastyrskim) zostali zabici, znaleziono listy, z których się okazuje, że owa banda, która dopuściła się znanej rzezi w Zagoricanach, składała się prócz 16 greckich rajaków (poddanych tureckich) jakoteż z Greków z królestwa greckiego i z Krety. Naczelnikami jej byli Varda, Vangeli, Galianos, Nikodemi, Krevit, Koholes i Potakis. W końcu wynika z tych listów, że owa banda miała ze sobą cztery skrzynie z naftą, zapomocą której wieś podpalono.

Berlin. Szef firmy Mendelsohn & Comp. otrzymał był rozkaz czekania na Wittego w Ejtkunach. Tam wsiadł on do wagonu Wittego i, jakkolwiek była to noc, jechał z nim aż do Berlina, cały czas konferując nad możliwością zaciągnięcia wielkiej miliardowej pożyczki w Niemczech. Według pogłosek, obiegających dzisiaj na giełdzie berlińskiej, Mendelsohn zapewnił Wittego, że jeżeli tylko rząd berliński, a więc cesarz Wilhelm, pozwoli bankierom berlińskim finansować tę pożyczkę rosyjską, to nie ulega wątpliwości, że kapitały się znajdą i ludność Niemiec, przyzwyczajona dotąd, że zawsze regularnie otrzymywała procenta od rosyjskich pożyczek, weźmie chętny udział w subskrypcyi.

Utrzymują także, że na skutek tej rozmowy z Mendelsohnem wysłał Witte z Berlina ogromną szyfrowaną depeszę do cara i że to dzięki tej depeszy powstała w Petersburgu myśl urządzenia zjazdu z cesarzem Wilhelmem. Więc też bezzwłocznie wysłano odpowiednie depesze do króla duńskiego i użyto jego pośrednictwa do omówienia owego zjazdu. Skoro tedy tylko przyjechał cesarz Wilhelm do Kopenhagi, król duński rozpoczął z nim na ten temat rozmowę, a na skutek jego pomyślnych depesz poczęto w Peterhofie na łeb na szyję przygotowywać się do odjazdu. W tem coś w rozmowach króla duńskiego z cesarzem Wilhelmem popsuło się i w Petersburgu wyjazd odwołano. Później nastąpiła poprawa sytuacyi i oto w niedzielę rano cesarz Mikołaj II odpłynął na „Polarnej gwieździe".

Wiedeń. Przybył tu dziś Déroulède z siostrą.

Moskwa. Gen.-gubernator zarządził, aby jak najostrzej stosowano przepisy wzmocnionej ochrony. Osoby, które będą stawiały zbrojny opór, lub dopuszczą się napadów na policyę, albo wojsko, mają być postawione przed sąd wojenny.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń skutkiem burzy w nocy zepsuła się i dziś przed południem jeszcze nie funkcyonowała. Z tego powodu nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Przyjechali dnia 24 lipca. K. Lipiński z Kamienicy. R. Kricz, W. Jóoás, L. Robitschek, S. Trünz i J. Zuber z Wiednia. F. Lorsch z Cieszyna. J. Michałowscy z Dżuryna. M. Przyk z Sambora. R. Floris z Poli. A. Francfort z Paryża. F. Mazewscy z Rosyi. A. Schopper i O. Göbl z Trembowli. A. Krokowska z Jagielnicy. M. Sienkiewicz z Krakowca. N. Jankowska z Rozalina. A. Wysoczańska z Sambora. J. Sokołowski z Łukawca. K. Angelczykowski z Borszczowa. M. Ebner z Przemyśla. Rosental z Borysławia. K. Seeligerowie z Krakowa. J. Forstner, W. Pollak i J. Höfner z Wiednia. S. Hołubowie z Pruchnika. K. Sosnowski z Drohobycza. J. Łukomski z Landsberga.

Przyjechali dnia 24 lipca. Dr. K. Isopescul z Czerniowiec. P. Ossadcowa z Baniłowa. Ob. Storck z Czortkowa. J. Żuk-Skarzewski i M. Asłan z Borysławia. R. Madeyski ze Skolego. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. P. Bielecki z Przybyszówki. W. Tychowski z Łopatyna. Dr. A. Jordan z Krakowa. M. Łukasiewicz z Węgier. K. Skibniewski z Rosyi. A. Pędracki z Turki. R. Adamski z Bóbrki. K. Łukasiewicz z Podlnża.

Lwów 24 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 ; oc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół pr. . los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.50 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*.** 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40,** 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10.50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*. 8 25. 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00,** 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40,** 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.5*, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 3.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

81)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

— Podążymy do portu, tam wynajmiemy łódź i wyruszymy ku wyspom, aby się ukryć, zanim będzie można odpłynąć do Singapore, albo też do Ceylonu. Nie możemy w żaden sposób w Batawii pozostać. Wszak mnie nie opuścisz, Ramsay?

— Dałem ci już na to słowo — odparłem.

— Dziwna rzecz, nie znam cię zupełnie, a jednak ci ufam ślepo.

W chwili tej właśnie otworzyła się brama podwórza i wszedł przez nią oddział policyantów. Podeszli wprost do mnie i oznajmili, że mam iść z nimi.

— Powodzenia — rzekł mi Veneda — a nie zapominaj o mnie.

Zaprowadzono mnie wprost do konsula. Przyjął mnie inaczej, niż za pierwszym razem.

— Wiadomo panu zapewne — rzekł — jak ciężkim obarczony jesteś zarzutem?

Odpowiedziałem twierdząco.

— Czy możesz pan co przytoczyć na swoje usprawiedliwienie? — pytał.

— To tylko, że padłem ofiarą niecnego spisku. Istotnie człowiek ten zginął z mojej ręki, ale uderzyłem go we własnej obronie, i pozbawiać go życia nie chciałem. Był znanym awanturnikiem. Wziąłem go z Thursday Island i częste miewałem z nim przeprawy. Napominałem go kilkakrotnie za niesforność i wymierzałem mu zasłużone kary. Chciałem go znowu skarcić, on wtedy rzucił się na mnie, gdybym go nie uderzył, byłby mnie zamordował z pewnością. Winien jestem jego śmierci, przyznaję, ale nie mam rozmyślnego zabójstwa na sumieniu. Nie wiem, kto mnie o to oskarżył, ale że chciano tą drogą mnie się pozbyć, tego jestem pewien; mógłbym przysiądz.

Korzystając z upoważnienia konsula, opowiedziałem mu całą tę historyę, tak jak ją opowiedziałem Markowi poprzedniego wieczora. Słuchał mnie z wielką uwagą, a po zadaniu mi kilku pytań rzekł:

— Gotów jestem panu uwierzyć. Musi tam być jakaś tajemna intryga.

Powiedziawszy to, napisał kilka słów i kazał wyprawić je natychmiast. Jak się potem dowiedziałem, był to telegram do Thursday Island.

— Zażądałem informacyj o panu — oświadczył. — Dopóki ich nie otrzymam, wypuścić pana nie mogę.

Wydał po holendersku jakiś rozkaz policyantom, zaprowadzili mnie do drugiego pokoju i na klucz zamknęli.

Oczekiwanie było długie i przykre, zatrute smutnemi myślami o mojem dziwnem położeniu. Przypominałem sobie każdy szczegół opowieści Venedy i nie dodawało mi to nadziei.

Zrażony do Juanity po raz pierwszy od bardzo dawna, zacząłem myśleć o Maud, o jej słodkiej twarzyczce, o jej dobroci, o wytworności jej obejścia, i ogarnęła mnie wielka tęsknota za nią i za rodzinnym krajem. Postanowiłem, że skoro tylko wyjdę z więzienia, wezmę rozbrat z życiem koczującem i jak syn marnotrawny powrócę do Anglii i nigdy już jej nie opuszczę.

Przerwano mi te szlachetne postanowienia, wzywając przed oblicze konsula. Tym razem powitał mnie z uśmiechem.

— Panie Ramsay — rzekł — zapytywałem o pana w Thursday Island... Dzięki otrzymanym referencyom, a także i dzięki temu, że wszyscy świadkowie, zeznający przeciwko panu, ulotnili się bez śladu, postanowiłem wypuścić pana na wolność, albowiem wina nie została dostatecznie stwierdzoną. Podziękuj pan swojej szczęśliwej gwieździe, żeś się wypłątał z tej awantury, a niech ci to będzie nauczką na przyszłość, abyś się z łotrami nie bratał.

Podziękowałem mu gorąco za jego względność i dobrą radę i spytałem, czy przeniesiono mój kufer z Hôtel des Indes. Kazał mi go oddać. Chodziło mi bardzo o odzyskanie mojego tłómoka, gdyż miałem w nim około osiemdziesiąt funtów z trzystu, które mi dał Albinos, a wiedziałem, że pieniądze będą mi niezbędne w mojem trudnem przedsięwzięciu.

Wyszedłszy od konsula, podążyłem na miasto i znalazłem sklep powroźniczy. Kupiłem linę, kazałem ją zapakować i powróciłem do hotelu dla zażycia spoczynku przed nocną wyprawą.

O zmierzchu deszcz zaczął padać i nie ustawał do dziesiątej. Na szczęście noc była bezksiężycowa, ciemne chmury powlekały niebo. Nie mając nic do czynienia, siedziałem na werandzie aż do jedenastej, wtedy zacząłem przygotowania do karkołomnej wycieczki. Przebrałem się, wziąłem pieniądze, wsunąłem w kieszenie, co tylko zabrać mogłem, okryłem się płaszczem, i wziąwszy pakiet z liną pod pachę, wyszedłem na ulicę przez ogród.

ROZDZIAŁ II.

Niezwykła ucieczka.

Co tchu dążyłem w stronę więzienia, upatrując wciąż dorożki. Trudno było spotkać jakikolwiek wehikuł o tak późnej godzinie, nie traciłem jednak nadziei, że znajdę choćwego zabłąkanego dorożkarza.

Pomijając już, iż chciałem być w więzieniu jak najprędzej, pilno mi było jeszcze i dlatego, że pakiet ze sznurem bardzo mi ciężył, a bałem się także, aby nim uwagi przechodniów nie zwrócić. Na szczęście jednak noc była ciemna i zrzadka tylko trafiał się jakiś zapóźniony obywatel miasta, wracający śpiesznie do swego domostwa.

Nagle usłyszałem turkot po za sobą. Odwróciłem się. Była to pożądana dorożka. Skinąłem na nią, dorożkarz zatrzymał swoją szkapinę. Wsunąłem mu do ręki pięć guldersów i wskoczyłem do wehikułu, krzyknąwszy dorożkarzowi w samo ucho: „Do więzienia!" Uśmiechnął się, konika zaciął. W dziesięć minut potem byliśmy już przed murem więziennym. Czekałem niecierpliwie na przejście patrolu i na uderzenie dwunastej na zegarach miejskich.

Dorożkarz niecierpliwił się i pokazywał na migi, że chce odjeżdżać. Wsunąłem mu znowu do ręki pięć guldersów i powtórzyłem zdanie, którego mnie wyuczył Veneda, a mianowicie, że: „jeszcze dziesięć dostanie, jeżeli mi pomoże".

To go zdecydowało, zaszwargotał coś w odpowiedzi i zasiadł na koźle z miną człowieka, pogodzonego z przykrym losem.

Zaledwie ukończyłem te pertraktacye, gdy jakaś postać wyłoniła się z ciemności. Serce uderzyło silniej w mej piersi. Poznałem szyldwacha malajskiego.

Uzbrojony był w bagnet i owinięty w płaszcz nieprzemakalny. Ulica była tak wązka, iż musiał przechodzić o jakie piętnaście stóp od miejsca, na którem obrałem posterunek. Bałem się, że mnie dostrzedz musi, lecz był widocznie bardzo zmęczony i śpiący, a że z tej strony więzienia nie było żywej duszy, więc idąc drzemał.

Zaledwie skręcił za węgieł, wyskoczyłem z dorożki i pod sam mur podbiegłem. Skinąwszy na dorożkarza, dałem mu do trzymania jeden koniec liny, drugi w mgnieniu oka przerzuciłem na tamtą stronę muru. Byłem niespokojny, czy Veneda zdołał spełnić przypadającą na niego część programu, a myślałem także, co się ze mną stanie, jeśli on nie ukaże się, zanim patrol wróci. Lecz ta obawa trwała krótko, minutę może. Poczułem, że uchwycono sznur, a jednocześnie rozległo się lekkie gwizdnięcie.

Wciągnąć na trzydzieści stóp w górę człowieka tak rosłego, jak Veneda, było zadaniem niełatwem. Obawiałem się, że patrol powróci, zanim dokonamy dzieła, jednak zwój liny u nóg naszych z każdą chwilą się zwiększał, Veneda musiał być o jakie parę stóp od wierzchołka muru, gdy nagle coś trzasnęło, lina skróciła się. Nie mogłem zmiarkować, co się stało, dopiero po chwili wykombinowałem, że gzems się oberwał i że Veneda zsunął się po murze. Osłaniając usta rękoma, przyzwałem go pocichu. Nie było odpowiedzi. Czyżby spadający gzems go zranił i przytomności pozbawił? Nagle doleciały mnie kroki zbliżającego się szyldwacha.

Co tu począć? Niepodobna było puścić liny, gdyż Veneda spadłby z wysokości jakich trzydziestu stóp na ziemię, lecz z drugiej strony równie niebezpiecznem było pozostawać pod murem i narażać się na spotkanie z patrolem. Pot mi zlewał czoło, zdawało mi się, że jestem w gorączce, lub, że mnie trapią sny okropne, a z każdą chwilą kroki się przybliżały.

Jedna była tylko droga wyjścia z tej rozpaczliwej sytuacyi: zaufać uczciwości Malajczyka. Pokazałem mu na migi, aby liny nie puszczał, a sam zacząłem się za węgłem muru, aby rzucić się na patrola i zakneblować mu usta.

Kroki zbliżały się szybko, odniosłem się do skoku, a serce uderzało mi tak silnie, że słyszałem jego tętno.

(Ciąg dalszy nastąpi).







Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fialkowskich. Z drukarni E. Winiarza